Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165.
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 groszy, w tekście 20 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok V. Warszawa, dnia 30 listopada 1924 r. Nr. 48.



„Burza na morzu"
obraz nad ołtarzem w kościele krakowskim,
pendzla H. Siemiradzkiego.

Religja Chrystusowa a życie.

A tak zostaje wiara, nadzieja, miłość.
I list apostoła Pawła do Koryntjan 13, 13.

Życie człowieka na ziemi to zazwyczaj jedna wielka sprzeczność, rażąca nas swem rozdarciem wewnętrznem, stałem napięciem ducha i wielkim w swej ponurej grozie tragizmem.

Z głębi duszy człowieka wyrywa się tęsknota za światłem, a w sercu jego i w życiu wokoło tyle słania się mrocznych cieniów, — szuka niespokojnie, namiętnie człowiek ciszy, harmonji, równowagi, ukojenia, a sumienie jego, pomimo pozornego spokoju nazewnątrz, może maski rozbawienia, niefrasobliwości, a nawet upojnego „szczęścia"—szarpią boleśnie, krwawo niewidzialne Erynnje, Furje rozszalałe, te straszne bicze Boże, smagające człowieka nieubłaganie za czyny niegodne, żywe świadki świętości Bożej, z której się nikt bezkarnie naśmiewać nie może. Wzdycha człowiek do niezamąconego, pogodnego, trwałego szczęścia, a to „szczęście ziemskie" takie kruche, mdłe i czcze.

Słyszymy nieraz wyznanie w rodzaju: „bojowaniem jest żywot człowieka", a w parze z tem widzimy tani, powierzchowny, filisterski optymizm, oparty na tak często misternie ukrytej, ale istotnie myślą i życiem wyznawanej „Ewangelji" dzisiejszych chrześcijan, mającej najliczniejszy zespół we wszystkich denominacjach religijnych, kościelnych, sekciarskich, narodowych, politycznych, społecznych. Oto jej credo: „byle mnie było dobrze, a niechaj cały świat się w gruzy wali".

Dlatego, że tak jest, a jest niechybnie tak, nie tam tylko daleko za rubieżami ziemi naszej, ale tu u nas w najbliższem nieraz środowisku, kościele, zborze, rodzinie, życie jest takie ciężkie i smutne. — Narzekać, biadać, płakać, ręce łamać, „gorzkie żale" zawodzić—to rzecz bezpłodna, a przedewszystkiem niegodna wyznawcy Zbawiciela, który głębiej niż najszczerszy Jego uczeń wśród nas orlim wzrokiem przeszył otchłanne bezdna zła w duszy człowieka i w świecie, i wypowiedział to w słowie: „żal mi tego ludu, są jako owce zbłąkane bez pasterza", w słowie, które w mem sercu łka tragiczniej, rzewniej i silniej niż cudna w swej rozlewnej tęsknocie, nieukojna muzyka Chopina i silna męska w swej heroicznej walce z losem o sens i radość życia muzyka symfonji Beethovena.

Chrystus to nie Buddha, twórca najliczniejszej dziś religji na świecie, która widzi wyzwolenie w odrętwiałej, stężałej, skamieniałej w swym bólu ciszy, nirwanie, tej antytezie élan vital — Bergsonowskiego rozmachu życiowego.

Religja Buddhy to głucha rozpacz istnienia, to śmierć i mrok.

Religja Chrystusowa to świt i brzask nieustanny, ofiarna praca dla lepszego jutra ludzkości, wiara w zwycięstwo życia poprzez mrok śmierci, to ufność niezłomna w tryumf wiary, nadziei i miłości.

Adolf Suess.

PRZEWIELEBNEMU KSIĘDZU SUPERINTENDENTOWI,
i Czcigodnemu Jubilatowi,

W. P. ANGERSTEINOWI

w dniu 50-lecia służby kapłańskiej

numer niniejszy „GŁOSU EWANGELICKIEGO“
poświęca
REDAKCJA i WSPÓŁPRACOWNICY.

Jeżeli wszelkiego rodzaju jubileusze mają dla Kościoła naszego duże znaczenie, to jubileusz P. W. ks. Sup. Angersteina — wyjątkowe; z nim bowiem łączy się jubileusz 50 lat religijnego rozwoju luteranizmu w kraju naszym. 50 lat pracy Jubilata — to jedna wielka karta dziejów, na której niejeden doniosłej wagi wypadek się datuje, niejedno imię o wartości historycznej się kreśli, a wszystko wiąże się bezpośrednio lub pośrednio z nazwiskiem Czcigodnego Ks. Sup. W. P. Angersteina. To też w dniu tak uroczystym, kiedy serca otoczenia Jego się radują, a Jego własne odczuwa może radość, może i smutek; kiedy oczy wszystkich skierowane są na Niego, a Jego może w tej chwili łzą zachodzi; w tym dniu jubileuszowym złotym, niech i nam wolno będzie, jako wyrazicielom opinji publicznej szerszych warstw ewangelików Polaków złożyć skromny dowód swej czci i hołdu dla niespożytych zasług Jubilata i Jego zacnej osoby, — jako swemu sędziwemu Przełożonemu, Koledze, Przyjacielowi i Współpracownikowi—niniejszy numer „Głosu Ewangelickiego“.

* * *



Ks. Sup. W. P. Angerstein przed 50 laty.

Ósmy dziesiątek lat ubiegłego stulecia przynosi dla Kościoła naszego dobre zmiany. Na miejsce zmarłego Sup. ks. Ludwiga, racjonalisty, rząd rosyjski przysłał Sup. gen. ks. Evertha, obdarzonego tytułem biskupa. Okazało się wkrótce, że ks. Sup. gen. Everth w rzeczach wiary jest odmiennych przekonań, aniżeli jego poprzednik. To też i życie religijne w naszym Kościele popłynęło innym, bardziej wartkim prądem. Ks. L. Otto powrócił do swego zboru warszawskiego. W tymże dziesiątku lat przybywa do kościoła naszego szereg wybitnych duchownych: ks.ks. W. P. Angerstein, Rudolf Gundlach i Edmund Schultz.

Sam Jubilat dzisiejszy w wydawanem przez siebie przed 13 laty piśmie „Evangelisch lutherisches Kirchenblatt“ — tak oto pisze o stosunkach ówczesnych w związku z wypadkami z jego własnego życia:

„Już, jako gimnazjasta, przez częste chodzenie do kościoła poznałem, że obaj pastorzy w zborze Warszawskim nie głoszą jednakowych nauk. Jeden z nich — sup. gen. ks. Ludwig kazał racjonalistycznie, drugi natomiast — ks. pastor Otto był człowiekiem głęboko wierzącym i mówił często o luteraniźmie. On był też moim nauczycielem religji. Konfirmował mię ks. Ludwig. Wówczas to słyszałem podczas nauki przedkonfirmacyjnej podług racjonalistycznego katechizmu bydgoskiego bardzo dziwne rzeczy, jak np. że krew Chrystusowa — to nie mydło, co zmywa grzechy i t. p. Co niedziela zatem słuchałem dwa różniące się duchem kazania, i pomimo, że konfirmował mię ks. Ludwig, serce me przywiązało się do ks. Otto. On też był tym, który obudził we mnie pragnienie czytania Biblji. Po konfirmacji czułem w sobie pustkę wewnętrzną, i pamiętam, jak dzisiaj, że często zamykałem się w pustem mieszkaniu naszego domu, tam czytałem Biblję, a padłszy na kolana, modliłem się gorąco do Boga. To był punkt zwrotny w mojem życiu.

„Kiedym został uczniem klas wyższych, wszedłem w bliższe stosunki z moim prefektem, pastorem Otto, pisałem do redagowanego wówczas przez niego „Zwiastuna“. Pierwszy mój artykuł — było wezwanie do młodzieży, by się połączyła w związek. Rzeczywiście znalazłem zwolenników swojej idei i to wśród młodzieży robotniczej, z których jeden został nawet pastorem i działa obecnie w Australji. Ks. Otto upoważnił mię odbywać krótkie nabożeństwa w Domu Sierot. To były moje pierwsze próby kaznodziejstwa; następne — były nabożeństwa i zebrania biblijne w domu rodziców moich przed zebraną młodzieżą i starszymi, którzy się wraz ze mną budowali Słowem Bożem“.

* * *

Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, ks. Sup. Angerstein udaje się za granicę na studja teologiczne i odbywa je w Erlandze i Lipsku, u takich profesorów znakomitych, jak Hoffmann, Frank, Zezschwitz, Thomasius, Luthardt, Delitsch i inni, które kończy w r. 1872. Powyżej opisane stosunki kościelne uniemożliwiły Jemu dostanie się na parafję w okręgu konstystorskim warszawskim. Za radą ks. Otto, wówczas przebywającego w Cieszynie, zgłasza się tedy do Krakowa na wakujący urząd II pastora. Nie może tam jednak pogodzić się z panującym zwyczajem, by pastor luterski zmuszony był udzielać komunji św. na sposób kalwiński, i po dwu latach daremnych wysiłków, ustępuje stamtąd i przenosi się do Czarnego Lasu na wikarjusza, gdzie też dn. 29 listopada 1874 roku zostaje

ordynowany. — W tymże czasie stosunki w konsystorzu warszawskim po śmierci ks. Sup. Ludwiga się zmieniają i ks. Angerstein wraca do kraju, powołany na pastora do Wiskitek. Po 10 letniej pracy pastorskiej w Wiskitkach zasłynął ze swego kaznodziejstwa w całym kraju, tak, że gdy w roku 1885 utworzona została nowa, najliczniejsza parafja Ś-go Jana — na stanowisko pierwszego jej duszpasterza zaproszono i jednomyślnie obrano dzisiejszego Jubilata.

* *

Nie będziemy na tem miejscu opisywali działalności ks. Jubilata, jako pastora, uczynił to w swojej odezwie w serdecznych i wzniosłych słowach Konsystorz Warszawski z ks. Superintendentem Generalnym na czele. Wreszcie zbyt dobrze znany jest ks. Angerstein czytelnikom „Głosu Ewang.", abyśmy się nad tem tu mieli rozwodzić.

Talentów, które Mu użyczył Bóg Najwyższy, nie zakopywał, ale działał tak w Winnicy Pańskiej, że przyniosły wielkie korzyści dla Królestwa Bożego, „Biegł, nie jak na niepewne, walczył, nie jak na wiatr bijąc", gdyż skutecznym okazywał się w pracy Jego Ten, który „jest wczoraj i dziś i tenże na wieki — Jezus Chrystus".

Ks. Sup. W. P. Angerstein obecnie

Przy całej swej rozległej i różnorodnej pracy duszpasterskiej, ks. Sup. Angerstein znajdował czas na pisanie. Redagował swego czasu w zastępstwie chorego ks. Otto, jego „Zwiastun", a następnie wydawał przez szereg lat własne czasopismo w języku polskim p. t. „Głosy kościelne" (1884—1890). Jako pastor w Łodzi redagował przez blisko lat 30 takież pismo w języku niemieckim p. t. „Ev. Luth, Kirchenblatt" (1884—1913), prócz tego wydał cały szereg podręczników, broszur i książek, oraz artykułów w różnych pismach polskich i niemieckich, a między innemi i w „Głosie Ewangelickim". Wśród tych prac wspomnieć należy: „Symbolikę" (1871), „Naukę przedkonfirmacyjną" — po polsku i po niemiecku (1874), „O czytaniu Biblji (1884 i 1895), „Mały śpiewnik ewangelicki" (wyd. III 1900), „Konflikt króla polskiego Bolesława II z biskupem krakowskim Stanisławem" (niem. 1895). „Lata jubileuszowe Reformacji: 1617, 1717. 1817. Studjum dla jubileuszu Reformacji w r. 1917 (niem. 1917).

Ale najważniejszą pracą ks. Sup. Angersteina, którą sobie zdobył zasługi w naszym kościele — to opracowanie wespół z innymi dzisiaj będącej w użytku podczas nabożeństwa „Agendy" i ułożenie i wydanie śpiewników niemieckiego i polskiego.

Są to owoce pracy pastorskiej, któremi w dziejach kościoła naszego w Polsce niewielu może się poszczycić!

Tak oto dzisiejszy nasz Jubilat szedł w kościele naszym zawsze naprzód, pociągając do pracy i innych za sobą. A praca ta była różnorodna i bogata, nie zamknięta w granicach jednej parafji, w murach jednego kościoła.

Dlatego dzisiaj stajemy ochotnie w szeregu tych, którzy Czcigodnemu Jubilatowi hołd i cześć składają i swoje szczere życzenia dołączamy, aby Bóg raczył Go nam jeszcze na długie lata zachować przy zdrowiu, ku chwale i jedności swego Kościoła!



Kościół w Krakowie, gdzie Ks. Sup. Angerstein był pastorem od 1872—1874 r.

UZNAJEMY, ŻE CZŁOWIEK BYWA USPRAWIEDLIWIONY WIARĄ, NIEZALEŻNIE OD UCZYNKÓW ZAKONU.

RZYM. 3, 28.



Kościół w Wiskitkach, gdzie Ks. Sup. Angerstein był pastorem od 1874—1884 r.

DO
PRZEWIELEBNEGO IMĆ KS. WILHELMA PIOTRA ANGERSTEINA,
SUPERINTENDENTA DJECEZJI PIOTRKOWSKIEJ
I STARSZEGO PASTORA ZBORU EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO
ŚW. JANA w ŁODZI.

SMUTNE POD WZGLĘDEM RELIGIJNYM PANOWAŁY W KOŚCIELE NASZYM W POLSCE STOSUNKI, KIEDY 50 LAT TEMU, JAKO MŁODZIENIEC 25-CIOLETNI, DNIA 29 LISTOPADA 1874 R., WYŚWIĘCONY ZOSTAŁEŚ NA KSIĘDZA. ORDYNACJA TWOJA ODBYŁA SIĘ NA OBCZYŹNIE, GDYŻ KOŚCIÓŁ NASZ W KRAJU Z POWODU TWOICH PRZEKONAŃ LUTERSKICH NIE CHCIAŁ KORZYSTAĆ Z TWOICH USŁUG, A STOJĄCY NA JEGO CZELE OBAWIALI SIĘ, ŻE — W RAZIE PRZYJĘCIA CIEBIE — WNIÓSŁBYŚ W SZEREGI JEGO WYZNAWCÓW DUCHA NIETOLERANCJI I WAŚNI WYZNANIOWYCH. BYŁY TO CZASY, KIEDY W KOŚCIELE EWANGELICKO - AUGSBURSKIM W POLSCE SZERZYŁ SIĘ LIBERALIZM RELIGIJNY, PODWAŻAJĄCY AUTORYTET PISMA ŚWIĘTEGO I DZIEŁO ODKUPIENIA, DOKONANE NA KRZYŻU GOLGOTY PRZEZ OFIARNĄ ŚMIERĆ JEZUSA CHRYSTUSA, ZBAWICIELA NASZEGO.

WKRÓTCE ATOLI PO ORDYNACJI TWOJEJ POWIAŁY U NAS INNE PRĄDY, DOSTĘP DO PRACY W KOŚCIELE NASZYM W KRAJU STAŁ SIĘ DLA CIEBIE MOŻLIWY, A WYBRANY PASTOREM PARAFJI WISKITSKIEJ, ROZPOCZĄŁEŚ U NAS BŁOGOSŁAWIONĄ SWOJĄ I OBFITUJĄCĄ W ZDROWE OWOCE DZIAŁALNOŚĆ, KTÓRA PEŁNYM ZAJAŚNIAŁA BLASKIEM WONCZAS, KIEDY BLISKO 40 LAT TEMU POWOŁANY ZOSTAŁEŚ NA PASTORA NAJWIĘKSZEJ W KRAJU NASZYM PARAFJI ŚW. JANA W ŁODZI, W KTÓREJ Z WDZIĘCZNOŚCIĄ KU ŁASCE BOŻEJ I OTOCZONY POWSZECHNYM SZACUNKIEM I UZNANIEM, OBCHODZISZ 50-CIOLECIE SWOJEJ ORDYNACJI.

W HISTORJI KOŚCIOŁA NASZEGO W POLSCE ZAJĄŁEŚ, CZCIGODNY KSIĘŻE SUPERINTENDENCIE, WYDATNE STANOWISKO, A PAMIĘĆ O ZASŁUGACH PRZEZ CIĘ POŁOŻONYCH NIE ZAGINIE ŚRÓD POTOMNYCH. TWARDO STOJĄC NA GRUNCIE NASZEGO KOŚCIOŁA, WNIOSŁEŚ W KOŚCIÓŁ NASZ TU W KRAJU DUCHA WIARY LUTERSKIEJ I GORLIWOŚCI WYZNANIOWEJ, UKAZYWAŁEŚ WYZNAWCOM JEGO — A W PIERWSZYM RZĘDZIE POZOSTAJĄCYM POD TWOIM WPŁYWEM KSIĘŻOM PASTOROM — CUDNE A BEZCENNE SKARBY, JAKIE W KOŚCIELE LUTERSKIM POSIADAMY, ORAZ CAŁĄ GŁĘBIĘ I WIELKĄ WARTOŚĆ NASZEGO WYZNANIA. NIE DAJĄC SIĘ ODWIEŚĆ OD PODSTAW WYZNANIOWYCH ANI PRZEZ POCHWAŁY, ANI PRZEZ GROŹBY LUDZKIE, NIEUSTANNIE I ŻARLIWIE — PRZY WSZYSTKICH OKOLICZNOŚCIACH—CAŁY KŁADŁEŚ NACISK NA TO JEDYNIE, CO JEST ZGODNE Z DUCHEM I LITERĄ KSIĄG SYMBOLICZNYCH NASZEGO KOŚCIOŁA, I STAŁEŚ SIĘ PRZEZ TO U NAS ŻYWEM SUMIENIEM LUTERSKIEM. ZARÓWNO W KAZANIACH, WYGŁASZANYCH PRZEZ CIEBIE POTĘŻNEMI A WYMOWNEMI SŁOWY, JAK I W PRZEMOWACH I LICZNYCH PISMACH TWOICH — WSZĘDY PRZEBIJA TO ŚCISŁE I NIEZŁOMNE TRZYMANIE SIĘ SZCZEREGO SŁOWA BOŻEGO BEZ ŻADNYCH DODATKÓW LUDZKICH, BEZ ŻADNEGO KOMPROMISU Z FALUJĄCĄ I SZYBKO ZMIENIAJĄCĄ SIĘ NOWOCZESNĄ MYŚLĄ TEOLOGICZNĄ.

NIEZAPOMNIANE TEŻ U NAS BĘDĄ TWOJE BUDZENIE ZMYSŁU DO SPRAW MISJI ŚRÓD POGAN, TWOJA PEŁNA INICJATYWY I GŁĘBOKIEJ ERUDYCJI PRACA NAD PIEKNĄ AGENDĄ NASZĄ, KTÓRA W PRZEWAŻNEJ MIERZE JEST TWOJEM DZIEŁEM, ORAZ NAD ŚPIEWNIKIEM NIEMIECKIM, TWOJA DŁUGOLETNIA ŻMUDNA I CZUJNA DZIAŁALNOŚĆ REDAKTORSKA PRZY WYDAWANIU PISM KOŚCIELNYCH W JĘZYKACH POLSKIM I NIEMIECKIM, A RÓWNIEŻ ZBÓR TWÓJ ŚW. JANA, KTÓREMU POŚWIĘCIŁEŚ PEŁNIĘ SWEGO WIEKU MĘSKIEGO, NIE ZAPOMNI NIGDY, ILE ZAWDZIĘCZA TWEJ PRACY GORLIWEJ I ENERGJI NIESPOŻYTEJ, A TAKŻE PRAKTYCZNEMU TWOJEMU ZMYSŁOWI ORGANIZACYJNEMU. WRESZCIE, GDY ZAUFANIE KOLEGÓW POWOŁAŁO CIĘ NA URZĄD SUPERINTENDENTA, MIAŁA DJECEZJA TWOJA W TOBIE ZAWSZE ROZUMNEGO, WYROZUMIAŁEGO I ODDANEGO SOBIE KIEROWNIKA.

TO TEŻ W RADOSNYM JUBILEUSZOWYM DNIU TWOJEGO 50-CIOLECIA KONSYSTORZ EWANGELICKO-AUGSBURSKI WARSZAWSKI ŁĄCZY SIĘ Z KSIĘŻMI PASTORAMI I PARAFJANAMI TWOIMI W MODLITWIE DO BOGA, ABY BŁOGOSŁAWIŁ TOBIE, CZCIGODNY KSIĘŻE SUPERINTENDENCIE, I NADAL, JAK DOTYCHCZAS, BYŚ POZOSTAŁ DLA DROGIEGO, TYLU NIEBEZPIECZEŃSTWY OTOCZONEGO KOŚCIOŁA NASZEGO EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM AŻ DO KOŃCA. BÓG W ŁASCE SWEJ NIEPRZEBRANY, BÓG WIELKIEGO MIŁOSIERDZIA NIECHAJ CI ZACHOWA SIŁY I MOC DUCHA, NIECHAJ UDZIELI CI W LATACH TWOJEJ SĘDZIWOŚCI CIERPLIWOŚCI I WYTRWANIA, NIECHAJ ŚWIATŁEM SWOJEM OPROMIENI WIECZÓR TWEGO ŻYCIA!

Wiceprezes Konsystorza Superintendent Generalny:

Ks. Juljusz Bursche.

Członkowie Konsystorza: *Ks. A. Loth, K. Litterer, J. Buzek.*

Naczelnik Kancelarji: *G. Jeute.*

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE SUPERINTENDENCIE CZCIGODNY JUBILACIE!

PÓŁ WIEKU UPŁYNĘŁO OD CHWILI, W KTÓREJ ZŁOŻYŁEŚ UROCZYSTE ŚLUBY SŁUŻENIA NASZEMU DROGIEMU KOŚCIOŁOWI EWANGELICKO-AUGSBURSKIEMU.

Z GÓRĄ PÓŁ WIEKU MIJA TWOJEJ PEŁNEJ POŚWIĘCENIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO TROSKI I OWOCNEJ PRACY DUSZPASTERSKIEJ, GDYŻ JESZCZE PRZED WYŚWIĘCENIEM PRACOWAŁEŚ PRZEZ DWA LATA W ZBORZE KRAKOWSKIM.

KRAKÓW, CZARNYLAS, WISKITKI, ŁÓDŹ — OTO NASZE ZBORY LUTERSKIE, DLA KTÓRYCH POŚWIĘCIŁEŚ NAJLEPSZE SWOJE SIŁY I TALENT KU CHWALE UKRZYŻOWANEGO. A NA KTÓREJKOLWIEK STAWAŁEŚ PLACÓWCE, CZCIGODNY JUBILACIE! WSZĘDZIE SZERZYŁEŚ I UTRWALAŁEŚ CZYSTE ZASADY NAUKI CHRYSTUSOWEJ, TAK, JAK JE NAM PRZEDSTAWIŁ I PRZEKAZAŁ WIELKI REFORMATOR, DR. MARCIN LUTER.

W PRACY SWEJ SZEDŁEŚ ZAWSZE NAPRZÓD POCIĄGAJĄC INNYCH ZA SOBĄ, — A JAKŻEŻ RÓŻNORODNĄ i BOGATĄ BYŁA TA PRACA TWOJA PASTERSKA W KOŚCIELE NASZYM!

PIERWSZE UROCZYSTOŚCI MISYJNE — PRZEZ CIEBIE BYŁY WPROWADZONE; PRACA LITERACKA I REDAKTORSKA, DZIAŁALNOŚĆ FILANTROPIJNA TWOJA I TWOJEJ MAŁŻONKI — OTO ZNAMIENNIEJSZE SZCZEBLE, PO KTÓRYCH DĄŻYŁEŚ DO IDEAŁU.

A PONADWSZYSTKO TWOJE KAZNODZIEJSTWO NATCHNIONE, PRZEZ DZIEDZICTWO DUCHOWE WZIĘTE BEZPOŚREDNIO W SPUŚCIŹNIE PO NASZYM NIEZAPOMNIANYM KAZNODZIEI I DUSZPASTERZU Ś. P. KS. L. OTTO, KTÓREGO BYŁEŚ UCZNIEM I PRZYJACIELEM — POZOSTANĄ NIEZAPOMNIANE I W ZBORZE WARSZAWSKIM.

PIĘĆDZIESIĄT LAT TWOJEJ PRACY — TO JEDNA WIELKA A PIĘKNA KARTA DZIEJÓW NASZEGO W POLSCE KOŚCIOŁA. I DLATEGO, CZCIGODNY JUBILACIE, SPOGLĄDAJĄC KRYTYCZNIE W PRZESZŁOŚĆ, Z TEM WIĘKSZEM UZNANIEM DLA CIEBIE STAJEMY W SZEREGU SKŁADAJĄCYCH CI HOŁD I DZIĘKCZYNIENIE W DNIU TAK DLA CIEBIE UROCZYSTYM.

KOLEGJUM KOŚCIELNE
ZBORU EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO w WARSZAWIE.

NOTARJUSZ: *W. FISCHER.* PREZES: *J. L. EVERT.*



Ks Kacper Mikulski.

Miłe wspomnienia.

Najlepszy po Bogu, mój Dobrodzieju i Bracie w Chrystusie!

Jeżeli dziś w tak ważnym dniu życia, śpieszą zastępy wierzących, życzliwych i wdzięcznych sióstr i braci, aby Ci złożyć najserdeczniejsze życzenia, to ja czuję się obowiązanym stanąć pierwszy przed Tobą, aby Ci złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za ten ratunek duchowny, jaki, z woli Bożej, okazałeś mi w zaraniu życia mego, boś mię wprowadził na drogę prawdy ewangelicznej, prowadzącej do szczęścia prawdziwego. Stałeś mi się Aniołem, który mię wywiódł z więzienia Babilonu i zdjął ze mnie kajdany żelazne ludzkich nauk, sprzeciwiających się Boskiej Ewangelji, i ukazał mi drogę do Niebieskiego Jeruzalem, a na tej drodze jakże się czuję szczęśliwym, że mogę razem z Tobą łowić ryby dla Królestwa Niebieskiego! Niech Ojciec Niebieski obdarza Cię jeszcze długim życiem dla zbożnej pracy w winnicy Chrystusowej!



Kościół Ś.-tego Jana w Łodzi.

Czterdziestolecie pracy duszpasterskiej
N. P. W. Sup. Gen. J. Burschego.

Według przyjętego zwyczaju czterdziestolecie pracy człowieka, nawet wielce zasłużonego, upamiętnia się u nas, nie tak uroczystym obchodem, jak jubileusz dwudziestopięcioletni lub półwiekowy. W dniu dzisiejszym atoli przypada czterdziestolecie, którego Zbór nasz stołeczny nie mógłby ani pominąć milczeniem, ani konwencjonalnem złożeniem życzeń, — jest to bowiem jubileusz pracy duszpasterskiej N. P. W. ks. Superintendenta Generalnego Juljusza Burschego. Dzisiejszy nasz Jubilat otrzymał w dniu 30 listopada r. 1884 święcenia pasterskie z rąk ówczesnego Superintendenta Generalnego, ks. W. Everta w kościele warszawskim. Te 40 lat, które minęły od owej chwili, były wypełnione wytężoną pracą, poświęconą w znacznej, a może nawet w przeważającej mierze, Zborowi Warszawskiemu. A Zbór ten umie ocenić poniesione dla niego trudy, mozoły, prześladowanie, i okazaną zarówno w dobrej jak i w złej doli żelazną wytrwałość.

Dając wyraz uczuciu wdzięczności, jakie stąd żywi dla Jubilata nasz Zbór, Kolegjum Kościelne złoży Mu w dniu dzisiejszym imieniem tego Zboru wyrazy uznania i czci, oraz życzenia dalszej owocnej pracy na stanowisku najwyższem w naszym Kościele.

Wielu, wielu współwyznawców naszych, zarówno tu w Warszawie, jak i na prowincji, oraz poza granicami kraju, będzie w dniu dzisiejszym myślało o Czcigodnym Jubilacie, i ku Niemu będą wybiegały ich najszczersze życzenia.

Do ich życzeń my dołączamy swoje: aby Mu danem było długie lata dzierżyć w Swej silnej a wypróbowanej dłoni ster spraw naszego Kościoła, i przeprowadzić Jego nawę między Scyllą podnieconego fanatyzmu wyznaniowego a Charybdą rozpasanego nacjonalizmu na bezpieczne, spokojne wody życia, obfitujące w owoce pozytywnej miłości, która musi ostać się i odżyć, a zatem i zwyciężyć, bo nienawiścią świat nie może zawsze żyć, miłość zaś jest większa niż wiara, nawet większa niż nadzieja.

Niewdzięczność ludzka i brutalność władzę dzierżących najeźdźców nie złamały idealnego optymizmu, jaki zawsze cechował naszego Jubilata. Tułaczka wojenna na wygnaniu — śniegiem północy przyprószyła Mu skronie, aliści nie ostudziła w Nim wiary w lepsze Jutro, do którego prowadzi ludzkość całą życiodajna Ewangelja Chrystusowa, mimo pozorne załamania się linji postępu Królestwa Bożego w chwilach, gdy z dopustu Najwyższego rozpętana w człowieku bestja ludzka obala dawne świętości wiekowe, odwraca prawdę, jadem kłamstwa i perwersji zatruwa serce, siejąc dokoła siebie zniszczenie materjalne i szerząc nowoczesne pogaństwo, będące zlepkiem najbardziej cuchnących, zatrutych owoców grzechu. Jubilat przechował w sercu Swem niezmienną od czasów młodzieńczych wiarę w człowieka, i po dziś dzień zachował zdolność zachęcania innych do tego, aby we wszystkiem dopatrywać się stron dobrych i na to dobre zawsze liczyć.

Życzymy Mu z całego serca, aby i piąte dziesięciolecie pasterstwa dało Mu potwierdzenie tej wiary w żywotność lepszego pierwiastka ludzkiej natury, oraz, aby doczekawszy uspokojenia wzburzonych namiętności, chwilowo zamącających spokój w Zborze Chrystusowym, oliwną gałązką pokoju przyozdobił w naszych świątyniach ołtarze naszego Boga, a zażywając zasłużonego pokoju pod wieczór swego żywota, mógł serce radować widokiem odnowionej zgody i przywróconej jedności śród owieczek swej trzody!

Ad multos annos!

REDAKCJA i WSPÓŁPRACOWNICY „GŁOSU EWANGELICKIEGO".

A teraz chcę krótko opowiedzieć, jak Bóg cudownie zarządził, że ja musiałem się zetknąć osobiście z dzisiejszym księdzem Jubilatem.

Rodzice moi wychowali mię religijnie, posłali mię też do szkoły na moje usilne prośby. W Bochni byłem w elementarnej szkole w tych czasach, kiedy rząd austrjacki germanizował szkoły; nie wolno było przemówić słowa po polsku. Jednego razu wybrałem się na odpust do Kalwarji Zebrzydowskiej, gdzie jest wiele kaplic, przedstawiających Mękę naszego Zbawiciela. Ta pobożność ludu zrobiła na mnie duże wrażenie. Poznałem się z zakonnikami Bernardynami w klasztorze. W 1858 roku skończyłem 4 klasy gimnazjum i znowu udałem się do Kalwarji, bo czytanie żywotów świętych wyrobiło we mnie pojęcie, iż w klasztorze jest prawdziwe niebo. Zgłosiłem się do kustosza klasztoru i ten mię chętnie przyjął, z warunkiem, jeśli rodzice pozwolą. Ojciec się sprzeciwiał mej prośbie, ale matka przekonała go, że tam jest święte życie, więc pozwolił. Po roku próby w Sokalu przeniesiono nas do Lwowa, dla kontynuowania nauk w gimnazjum. Po skończeniu 6 klasy mieliśmy studjować teologję. Jakieś dziwne światełko błysnęło mi w głowie i zrodziła się myśl, aby prosić Prowincjała o ukończenie ośmiu klas. Namówiłem kolegę, że i on postanowił to samo. Zdziwił się przełożony naszą prośbą — i dziwna rzecz, pozwolił nam ukończyć gimnazjum. Gdyśmy przyszli do klasy siódmej w sukniach zakonnych, przywitali nas koledzy serdecznie bo to było pierwsze zjawisko w szkole. Po skończeniu 7 klasy we Lwowie, ponieważ byłem słabowitego zdrowia, pozwolił mi Prowincjał przenieść się do Tarnowa i tam kończyć 8 klasę. Był to rok 1863, kiedy wybuchło w Królestwie Polskiem powstanie. Młodzież w gimnazjum starsza gotowała się do powstania. Nie zważając na ubiór klasztorny, cichaczem ćwiczyłem się z nimi w strzelaniu, a gdy oni z sędziwym ale dzielnym wojskowym przewodnikiem na naznaczony termin pojechali koleją do Krakowa, ja bez wiedzy przełożonego klasztoru pojechałem za nimi do Krakowa, gdzie była naznaczona zbiórka. Przybywszy tam, oznajmiono mi, że oddział powstańców raniutko ruszył do Miechowa. Nie było więc innej rady, powróciłem do Tarnowa. Po kilku dniach przybyły z pod Miechowa resztki niedobitków, kolegów poranionych, gdyż reszta zginęła od Moskali, zaczajonych w Miechowie. Widać, że Bóg miłosierny miał ze mną inne zamiary. Po ukończeniu 8 klasy wróciłem do Lwowa na teologję, po ukończeniu tejże zostałem ordynowany na księdza mszalnego z innymi przez arcybiskupa lwowskiego Wierzchlejskiego w 1866 r. który nam zalecał czytać Pismo święte.

Już na teologji powziąłem myśl zaopiekować się zdolnymi do nauki chłopcami z ludu. Jako ksiądz zamieszkałem w Tarnowie i pełniłem obowiązki duchowne. Byłem gorliwym papistą, na Reformację patrzyłem przez rzymskie okulary, Lutra nie cierpiałem.

Życie w klasztorze było monotonne. Aby czas po odprawieniu nakazanych modlitw pożytecznie użyć, prosiłem przełożonego (gwardjana) aby mi użyczył klucza od bibljoteki. Zdziwił się bardzo, że ja chcę czytać, i nie z wielką chęcią dał mi klucz. Kiedym otworzył drzwi do bibljoteki, stanąłem osłupiony: oto przedemną leży kupa książek na podłodze, a na półkach książki owite w paję-

czynę. Dawni mnisi z mozołem pisali księgi na pergaminie i zajmowali się nauką, a dziś obecni mnisi lekceważą, a nawet niszczą tę dawną pracę. Zabrałem się więc do czytania i porządkowania książek. Każdą książkę obejrzałem pilnie, badając jaką zawiera treść. Ta praca kosztowała mię prawie rok czasu. Praca ta mozolna nie była bez woli Bożej.

O, jakże niepojęte są zamiary Boże! Biorę jedną książkę do ręki i czytam napis: Nauka Lutra. Niesłychana ciekawość ogarnęła mię. Teraz dowiem się, kto to był ten heretyk, Luter. Czytam pilnie i przychodzę na 95 tez przeciw nauce papieskiej. Czytam z uwagą, jak on broni osobę Jezusa Chrystusa i naukę Ewangelji, otwierają mi się oczy duszy i dziwię się, za co oni Lutra potępiają, kiedy on tak pięknie uczy o Panu Jezusie, jako jedynym Zbawicielu ludzi! I z nieprzyjaciela stałem się jego obrońcą.

Kiedy Prowincjał wizytował tarnowski klasztor, postanowiłem prosić go, aby mi pozwolił zająć się tworzeniem bursy dla biednych chłopców z ludu. Zdziwił się moją prośbą i rzekł, że takie rzeczy wymagają wielkich funduszów, a moje marzenia są dziecinne. Na to ja mu nieśmiało odpowiedziałem, że czytałem żywot św. Wincentego a Paulo, jak on jednego dnia znalazł na ulicy sierotę płaczącą, którą przechodnie mijali obojętnie, ulitował się nad nią, wziął pod płaszcz i zaniósł do jednej pobożnej staruszki, aby się nią zaopiekowała, na co dał jej pieniądze. Na drugi dzień znowu przyniósł jej dwoje a później jeszcze więcej dzieci. Gdy się o tem pobożni chrześcijanie dowiedzieli zaczęli mu dawać ofiary, i tak powstała pierwsza ochrona. Z tego maleńkiego ziarna wyrosło drzewo dobroczynne, które się rozrasta w zakonie szarytek, opiekujących się sierotkami i szpitalami. Ja też tak samo ufam w Bogu. Mam 300 reńskch uzbieranych za msze, to kupię za nie ogród, a na wybudowanie domu Bóg dopomoże. Prowincjał wysłuchał cierpliwie z uśmiechem niedowierzania mej prośby i rzekł: „Jeżeli ufasz w pomoc Bożą, to ci pozwalam na zajęcie się tą sprawą". Jakżem się uczuł szczęśliwym, że Bóg spełnił moje życzenia. Ponieważ mnichowi nie wolno ani sprzedawać ani kupować, więc sprowadziłem matkę, już wdowę, i ona u rejenta Wisłockiego, mnie bardzo życzliwego, zrobiła zapis ogrodu i domku starego na własność bursy dla biednych uczniów. Bóg nikłe chęci pobłogosławił i w tymże roku stanął nowy dom drewniany na umieszczenie 18 chłopców. Na moje wezwanie do nauczycieli szkółek, aby podali prośby zdolnych do dalszej nauki ubogich chłopców, nadeszło takich próśb 30, a w bursie było tylko 18 miejsc. Wtenczas powstała we mnie myśl, prosić namiestnika Galicji hr. Agenora Gołuchowskiego o pozwolenie zbierania ofiar na bursę przez jeden rok w całej Galicji. I tu była łaska Boża, bo w 15 dni otrzymałem takowe pozwolenie. Prowincjał dał mi także swoje pozwolenie na objazd kraju. Dobrzy ludzie pomogli mi kupić konika i wózek, zgłosił się i chłopiec na furmana, i tak w imię Boże puściłem się w podróż.

Naprzód udałem się w stronę Krakowa ,a było to w roku 1874. Przybywszy do Krakowa, chodziłem od kamienicy do kamienicy, pytając się, gdzie polacy mieszkają. Wreszcie przychodzę na Grodzką ulicę, gdzie jest kościół ewangelicki; namyślam się, gdzie wstąpić i kieruję się prosto na piętro, przyciskam dzwonek, po chwili otwierają się drzwi i ukazuje się młody pan, prosząc do pokoju. Pozdrowiłem go po łacinie: „Laudetur Jesus Christus", a on odpowiada: „In secula seculorum". Potem pyta, czego sobie życzę? Podaję mu książkę ofiarną, poświadczoną przez starostę powiatu tarnowskiego, dodając, że zbieram na bursę św. Kazimierza dla zdolnych, niezamożnych uczni. Zdziwił się, że mnich zajmuje się oświatą i chętnie zapisał swoją ofiarę. Czy z natchnienia, czy z ciekawości, Bóg to wie, zapytuje mnie: „Czy wie ojczulek, do kogo trafił?" Odpowiadam, żem trafił na łaskawego dobroczyńcę, co mnie bardzo cieszy. — „A ja jestem pastor ewangelicki" — odpowiada mej ofiarodawca. Słowa te zrobiły na mnie miłe wrażenie, bom sobie przypomniał książkę o Reformacji i Lutrze, którą znalazłem w bibljotece klasztornej w Tarnowie. Opowiedziałem mu, jak myślałem po katolicku o Lutrze i jakie wrażenie zrobiły na mnie te 95 tez, gdzie Luter broni chwały Jezusa, a wykazuje błędy papieskie, i teraz stał się Luter moim przyjacielem. Dodać tu muszę, że walczyłem z mnichami przeciwko bezczynnemu ich życiu, że nawet są wśród nich pijacy i inne nadużycia; nawet chciałem iść na misjonarza wśród pogan, ale mi przełożony odradził, czułem, że jakaś reforma powinna być w duchowieństwie. Rozmówiwszy się z miłym młodym pastorem serdecznie, na pożegnanie dał mi na pamiątkę Nowy Testament i polecił mi czytać go z uwagą; mam go do dzisiaj przed sobą. Dodał jeszcze, że mogę z nim korespondować, jeśli zechcę. Tą miłą osobą był ks. Angerstein! On stał się moim aniołem przewodnikiem w dalszej podróży mego życia. Przez niego prowadził mię Bóg na nowe życia tory. Pożegnaliśmy się serdecznie, ale dusza moja została przy nim. Ks. Angerstein w tymże 1874 roku, opuścił Kraków i przeniósł się do Czarnego Lasu w Poznańskie. W moich dalszych podróżach dotarłem na Śląsk Cieszyński i poznałem z wielką radością polaków ewangelików. W Galicji byłem u pastora Gabrysia w Jarosławiu, nawet w Czerniowcach trafiłem na pastora, z którym tylko po niemiecku mogłem rozmawiać. We Lwowie trafiłem na hrabiego Tarłę, który się dziwił, że mnich zbiera ofiary na oświatowe cele, gdyż powiada, „mnichy zbierają zwykle ofiary na cudowności. — Ja jestem kalwin, — mówi, ale na ten cel chętnie dam i życzę powodzenia". Trafiłem także na kilka dworów, gdzie byli ewangelicy. W tym czasie miałem zatargi nawet z biskupami tarnowskim i przemyskim, bom bronił księdza, którego za prawdę prześladowali. Pragnienie wydobycia się z Babilonu rzymskiego dojrzewało we mnie. Lecz nie mogłem porzucić klasztoru, bo bursa nie była jeszcze przez rząd zatwierdzona, jako instytucja dobroczynna. Nareszcie nadeszła ta pożądana chwila, że cesarz Franciszek Józef zatwierdził bursę, a ja mogłem już pożegnać się z Rzymem. Napisałem do ks. Angersteina, że pragnę opuścić klasztor. W Czarnolesiu był zacny pastor staroluterski Werner, więc otrzymałem odpowiedź, że ks. Werner chętnie mnie przyjmie w gościnę. Mieszkałem wtenczas w klasztorze w Krakowie. Teraz trzeba było użyć kłamliwej polityki. Prosiłem przełożonego, aby mi pozwolił odwiedzić bursę w Tarnowie, na co się też zgodził. Wyjechałem więc koleją, ale nie do Tarnowa, lecz do Mysłowic, miasta pruskiego na granicy, gdzie był pastorem ks. Badura. Przyjął mię serdecznie, zabawiłem tam 2 dni, przebrałem się po cywilnemu i pojechałem do Czarnolasu. Jakżem Bogu dziękował, że mi dał tak zacnych opiekunów, którzy mię jak swe dziecko przytulili. Zacna pani Werner była dla mnie prawdziwą matka. Ks. Angerstein natenczas poprawiał stary język w Biblji, więc ja miałem w części zatrudnienie. W tym czasie został ks. Angerstein powołany na pastora do Wiskitek, ja zaś udałem się do Konstadtu (Wołczyna) pod opiekę zacnego pastora Pawła Kelnera i pomagałem nauczycielowi Kijonce w szkole. Smutne nastały dla mnie chwile, bo nie wiedziałem, co dalej począć. Lecz Bóg w miłosierdziu swojem czuwał nademną. Niespodzianie otrzymuję list od mego od Boga mi zesłanego opiekuna, ks. Angersteina, że w jego parafji w Płochocinie jest posada na opiekuna zakładu sierocego. Pan Adolf Janasz, dziedzic Płochocina przyjął mnie serdecznie, a to wszystko z łaski ks. Angersteina. Poznałem się z pastorami w Warszawie, którzy mię zachęcali udać się na teologję do Dorpatu, gdyż miałem dokumenty z ukończenia 8 klas gimnazjum. W ochronce przebyłem 3 lata, zajmowałem się tłomaczeniem traktatów niemieckich na język polski, które się w Warszawie szerzyły pod opieką prefekta seminarjum nauczycielskiego, ks. Frohweina. W r. 1878 wydałem kalendarz „Przyjaciel domu". Otrzymawszy najwyższe pozwolenie z Petersburga na studjowanie teologji w Dorpacie, wyjechałem tam na początku 1879 r. i w dwa lata zdałem egzamina, wróciłem do Warszawy, gdzie po odbytych przepisanych egzaminach konsystorskich, zostałem ordynowany 27 marca 1881 r. na wikarego w Warszawie.

Tegoż 1881 roku 9 września zostałem powołany przez Wysoki Konsystorz na administratora opuszczonej parafji polsko-niemieckiej w Sobiesękach, gdzie z pomocą Bożą wybudowałem nowy murowany kościół i plebanję. Pra-

cowałem tam przez 4 lata. W końcu 1884 roku, otrzymałem zastępcę dla Sobiesek, ks. pastora ś. p. Szretera, i postanowiłem udać się do czysto polskiej mazurskiej parafji w Łomży, nie mającej od dłuższego czasu własnego pastora. Tu z łaski Bożej pracuję aż do dnia dzisiejszego.

Ten szczęśliwy bieg życia mego zawdzięczam jedynie najzacniejszemu, od Boga mi zesłanemu Aniołowi Opiekunowi ks Superintendentowi Angersteinowi.

Ks. pastor **Kacper Mikulski.**

List otwarty.

Ks. Sup. Al. Schoeneicha z Lublina do ks. Sup. W. P. Angersteina w Łodzi, w dniu jego jubileuszu 50 lecia kapłaństwa.

Kochany Kolego i Przyjacielu!

Okoliczności tak się składają, że nie będę mógł Cię, Kochany Przyjacielu, powitać w dniu Twego święta, ale chciałbym przynajmniej na łamach „Głosu Ewangelickiego“ wypowiedzieć, co odczuwa serce moje przy zbliżającym się pięćdziesięcioletnim jubileuszu pracy Twojej w Kościele naszym.

Kochany Bracie! Nie będę mówił ani o długiej pracy i zasługach Twoich, bo wiem dobrze, że obchodzisz swój Jubileusz nie po to, aby zbierać pochwały i szukać własnej chluby, lecz aby złożyć Bogu Najwyższemu cześć za łaski i dary wzięte, pomny na słowa Zbawiciela: „Sługami nieużytecznymi jesteśmy, bo cośmy powinni byli uczynić, uczyniliśmy“.

Kochany Bracie i Przyjacielu! Przeżyć lat pięćdziesiąt to już łaska Boża, bo prawie połowa ludzi umiera, nie doczekawszy się 50 roku życia, — ale przeżyć pięćdziesiąt lat w służbie Bożej, w ciągłej pracy duszpasterskiej, pełnej trudów i ofiar, to łaska jeszcze rzadsza, łaska, której wiele pragnęło, ale jej nie dożyło. Tyś, chwała Bogu Wszechmocnemu, dożył tej pięknej, wzniosłej, radosnej i nader rzadkiej dla naszego Kościoła, dla Twej parafji i dla Siebie chwili.

Połowa wieku przesuwa się teraz przed oczami Twemi, a w tym szeregu lat minionych tysiące zdarzeń, które przebyłeś i tysiące ludzi, z którymi się stykałeś. Przeróżne koleje zapełniły ten pięćdziesięcioletni okres pielgrzymki. A ja byłem świadkiem naocznym bardzo wielu chwil Twoich, jasnych i wzniosłych... Mam na myśli Twoje kazania w kościele warszawskim, których słuchałem zawsze w wielkiem skupieniu ducha, będąc wtedy uczniem gimnazjalnym, mam na myśli ową chwilę, kiedyś mnie jako studenta pobłogosławił na drogę do Dorpatu na studja teologiczne, kiedyś mnie pobłogosławił, po powrocie stamtąd, i kiedym przywdział suknię pastorską. Byłem świadkiem, kiedyś nas, młodszych księży, zagrzewał do obchodzenia uroczystości misyjnych, które zapoczątkowałeś w naszym Kościele, a które wydały tak błogosławione owoce.

Ach! Ile to chwil pięknych przeżyłem z Tobą!

Wszak łączył nas węzeł wspomnień o niezapomnianym i drogim nam obu naszym nauczycielu i przewodniku duchownym, ś. p. Leopoldzie Otto. Wszak byliśmy jego uczniami i z pośród ludzi zawdzięczamy temu pastorowi może najwięcej. Niezapomniany jest dla mnie rok 1899, kiedyś, Drogi Bracie, obchodził swoje dwudziestopięciolecie. Uściskałem Cię wraz z innymi kolegami, a Tyś mię wtedy zbliżył z całą swoją rodziną, z całym swoim przezacnym domem. A kiedy w kilka lat później spotkały mię w pracy pastorskiej ciężkie chwile i ręce mi prawie opadały z powodu zamknięcia i zapieczętowania przez ówczesne władze rosyjskie aż 15 domów modlitwy i szkół na Chełmszczyźnie, Tyś, Drogi Bracie, na swej konferencji pastorskiej wraz z wspólnym naszym nieodżałowanym przyjacielem ś. p. ks. Holzem, podał mi rękę i pokrzepił mnie Słowem Bożem i modlitwą. Dużo lat minęło od onego czasu. Bóg dobry ukoił rany, ale wdzięczność nie wygasła i chcę Ci ją wynurzyć w dniu Twego złotego Jubileuszu.

Długoletnia Twoja praca literacka natchnęła mnie niejedną myślą dobrą, z której skorzystałem bądź to na ambonie, bądź to w duszpasterstwie. Ale i rok 1911 nie poszedł w zapomnienie. Bóg zesłał Ci wtedy krzyż i nawiedził Cię ciężką chorobą, ale i wydźwignął. Były czasy choroby i upadku sił, były to cierpienia, według słów Lehego: „wenn es köstlich, so ist es ein getröstetes Leiden“ — Ein getröstetes! Chwała Bogu! I jeszcze dużo innych wspomnień roi się w tym wieńcu lat pięćdziesięciu, ale pośród wszystkich przeważa myśl: ręka Boża miłosierna wiodła, podtrzymała i zachowała Cię, aż do Twego Jubileuszu; ręka Boża obsypała Cię łaskami obficiej, niż innych, bo nie doczekali tego, czegoś Ty dożył... pomarło bowiem chyba połowa towarzyszów wspólnej pracy w Winnicy Chrystusowej.

My, duchowni, wiemy aż nadto dobrze, że nie jedno

Ks. prof. Jan Szeruda.

LISTY Z DANJI.

(Ciąg dalszy).

Djakonise przydzielone są do pracy w całym szeregu większych i mniejszych zakładów, związanych organizacyjnie z zakładem djakonis lub też rządzących się autonomicznie.

Tu należy wymienić nastepujące instytucje: „Sarepta“ i „Dalhoffs Villa“ (przytuliska dla 38 chorych) „Mara“ (zakład dla nieuleczalnie chorych), „Salem“ (taki sam zakład dla kobiet), „Teba“ (żłobek i ochronka dla dzieci), „Bethesda“ (dom wypoczynkowy dla sióstr zborowych), „Helsebod“ (sanatorjum dla piersiowo chorych z 19 łóżkami), „Księgarnię“, „Kolportaż“ (który ma 50 kolporterów, rozszerzających Pismo św. i literaturę religijną), „Marthabo“ (instytut dla kształcenia sióstr zborowych), „Hegnet“ (dom dla chronicznie chorych sióstr), „Mariabo“ (dom dla sióstr emerytek), „Elim“ (letnia willa djakonis) — wśród samoistnych instytucyj, w których pracują siostry, zasługują na uwagę: 1) „Ilias Minde“ (przytulisko dla 18 dzieci), 2) „Centrala opieki zborowej“, wykonywanej przez zakład djakonis; w r. 1923 opiekowała się 25 dziećmi i 52 rodzinami w 1924 odwiedzinach domowych, 3) „Zakład Marty“ obejmuje żłobek dla 20 dzieci, szkółkę freblowską dla 50 dzieci, dom wypoczynkowy dla 18 dzieci w ich wolnych chwilach ,oddział robót ręcznych dla 100 chłopców i 100 dziewcząt od 7 lat w górę, poliklinikę dla dzieci, w której w r. 1923 udzielono pomocy lekarskiej 1890 pacjentom, zakład przy Noerrebro dla ubogich chorych, dom wypoczynkowy dla dzieci w Gilleleje. Ponadto „Zakład Marty“ udziela gościny całemu szeregowi stowarzyszeń religijnych i humanitarnych. Do wymienionych instytucyj dodaję jeszcze 3 inne, w których zaangażowano 10 sióstr. Zakład djakonis ma 75 sióstr w 15 szpitalach duńskich, 3 siostry w 3 domach opieki, kilka w 4 domach komunalnych, domach starców, 109 sióstr zajętych jest w 60 kołach opieki zborowej w różnych miejscowościach Danji, 25 sióstr pracuje w kilku mniejszych instytucjach dobroczynnych na prowincji. Przytoczyłem cały szereg przykładów, które przedstawiają nam obraz wszechstronnej i owocnej działalności djakonis. Ten fakt, że w bardzo wybitnym stopniu biorą udział w pracy charytatywnej całego kraju, zarówno w kościele, jak i w instytucjach miejskich, nadto staranne przygotowanie, gorliwość w pracy i zdrowy duch religijny sprawiają, że djakonisa ma prawo bytu i wpływ na życie kościelno-religijne i humanitarne oraz, że zakład w Konpenhadze jest nadzwyczaj popularny w całej Danji, ma cały kraj za sobą i otrzymuje bardzo obfite dary. W r. 1923 zebrano we wszystkich zborach duńskich 80,842 koron. Do spopularyzowania djakonji przyczynia się także 11 kaznodziejów, którzy odwiedzają zbory i urządzają zebrania, tej właśnie sprawie poświęcone.

Wypada mi jeszcze wspomnieć o kształceniu sióstr; trwa ono 3 lata, z tego ½ roku nauki przygotowawczej, 1½ roku właściwego kursu pielęgniarstwa, 1 rok dalszego kształcenia. Półroczny kurs przygotowawczy (od lutego do czerwca, lub od września do stycznia) obejmuje: część praktyczną t. zn. pracę w kuchni i pralni do 11 godz. do południa. Popołudnie przeznacza się na naukę w za-

się pominęło, co się zrobić mogło; nie jedno wykonało się nie tak gorliwie i dokładnie, jak się wykonać było powinno i chciało; czasem znowu czyniło się to, czego raczej zaniechać należało, i takie myśli cisną się w dniach jubileuszowych, a gdy Ci Bóg dozwolił doczekać się plonu z pracy, to wiem, Kochany Przyjacielu, że nie szczycisz się nim, bo znasz owe piękne słowa świętego apostoła Pawła: „**Łaską Bożą jestem tem, czem jestem, a łaska Jego ku mnie nie była daremną, lecz bardziej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, ale łaska Boża, która jest ze mną.** (1 kor. 15, 10).

To już niemal wszystko, com Ci chciał powiedzieć. Na zakończenie załączam jeszcze jedno życzenie. W dniu Twego uroczystego święta, gdy się będziesz modlił za siebie, pomódl się i za mnie, posiwiałego spółsługę Ewangelji, za nas wszystkich duchownych; a gdy, Drogi Bracie, będziesz wkładał ręce na głowy i błogosławił, niech błogosławieństwo Boże spłynie przez usta Twoje na lud, na nasz drogi Kościół.

W miłości i przyjaźni Ci oddany
ks. Aleksander Schoeneich.

Ostoja niewzruszona.

Ks. Superintendentowi Angersteinowi poświęcam.

Nasz czas zda się nie sprzyjać żywemu tętnu religji. Nietylko przywódcy mas, ale, niestety, i ludzie szarzy z lubością powtarzają — bez głębszej myśli oczywiście — że epoka wiary powszechnej i silnej minęła! Znamy przecież dobrze tę ideologję: przeżycia estetyczne mają zastąpić obrzęd religijny, a nauka ścisła — wiarę. Jak łatwo i składnie pomyślane! W sukurs tej ideologji przychodzi przedwcześnie zmarły filozof francuski, Guyau, w swojem słynnem i bardzo poczytnem dziele **„Irreligion de l'avenir"**. Odnajduje on w samej istocie religji siłę niszczącą ją, gdy mówi: „W istocie religji znajduje się siła, ta sama, która dawniej nadewszystko sprzyjała jej zwycięstwu, a mianowicie: niezależność indywidualnego sądzenia. Należy mieć niepłonną nadzieję, że ta właśnie siła stopniowo zburzy wszystkie systematy dogmatycznych wierzeń i doprowadzi do zupełnego zaniku samą religję".

Guyau, który, z wielką szkodą dla ludzkości, zmarł w 34 roku życia, stanowi umysł ciekawy, szczery i szukający wytrwale prawdy; atoli wnioski jego ostateczne noszą znamiona młodzieńczej porywczości. Czyż bowiem umysł dojrzały i opatrzny, mógłby się w tak ważnej sprawie posługiwać **metodą**, która już przez to jest nienaukową, że usuwa się z pod surowych zasad badania, mówiąc proroczo o **przyszłości** religji? Wprawdzie w tej materji nie jest on odosobniony. Czyż Renan nie pisał swego „Życia Chrystusa" w przeświadczeniu, że po usunięciu miejsc, przezeń krytykowanych, Pismo Św. będzie stanowiło **doskonałą książkę do nabożeństwa?** A stary Schopenhauer, żali nie uwierzył, że w kilkadziesiąt lat po skonie doczeka się u potomnych tej samej czci, co Chrystus Pan?

Przykłady te możnaby było mnożyć, ale nie przyniosłoby to przejrzystości temu artykułowi; co najwyżej utwierdziłoby nas w przekonaniu, że rachuby ludzkie, nawet wówczas, gdy je produkują umysły potężne, nie sprawdzają się nigdy w całej rozciągłości.

W każdym razie sumienne krytyki, które rozważają ludzie światli i dojrzali wpływają częstokroć na umocnienie naszych zasad. Jeżelibym się nie obawiał posądzenia, że sam popełniam błąd, który wytykam Guyau'towi, ośmieliłbym się twierdzić, że ten uczony, gdyby dłużej danem mu było żyć, byłby pierwszorzędnym drogowskazem do Chrystusa. Poważam się to twierdzić, opierając się na bogactwie jego wiedzy i zmyśle krytycznym, któryby go do tej prawdy doprowadzić musiał.

Jako do pewnego stopnia uzasadnienie mego poglądu, niechaj mi wolno będzie powołać się na myśl, wypowiedzianą przez słynnego filozofa Th. Ribota, profesora College de France, który w odpowiedzi na ankietę, urządzoną przez Mercure de France, pisał: „Jest rzeczą pewną, że słabe przed pół wiekiem skłonności religijne, **opanowały pokolenie obecne. Stwierdzam, że odkąd człowiek ma swą historję, żadne z potrzeb i pragnień, jakie od początku objawił, nie zniknęły i że religje odgrywały w świecie tak wielką rolę, iż należy je uważać za głęboko zakorzenione w naturze ludzkiej".**

Jeżeli z regjonów myśli przejdziemy do doświadczeń życiowych, to istotnie wydawać nam się może, że niereligijność w masach się rozszerza. Nie będę mówił o nieszczęsnej Rosji, pognębionej przez obłędnych doktrynerów, którzy, pragnąc uczynić z ludu opanowanego powolne sobie narzędzie, musieli przedewszystkiem zniszczyć w nim kult religijny. Hasła, któremi się dziś przeważnie posługuje agitacja demagogiczna wszędzie, szerzone są przeciw sile i przewadze tradycji. A cóż stanowi w duszy ludzkiej większą, czystszą tradycję, jeżeli nie nastrój religijny? Wszakże nie można budować na gruncie, na którym stoi już inna budowla, dopóki się dawnej nie zwali.

---

kresie wykładu Biblji (5 godz. tyg.) i przedmiotów świeckich, j. duńskiego (4 godz.), literatury (1 godz.), historji (2 godz.), geografji (2 godz.), rachunków (2 godz.), pisania (1 godz.), robót ręcznych (2 godz.), śpiewu (1 godz.), gimnastyki (1 godz.); do tego dołącza się jeszcze teorja pielęgniarstwa, wykładana 3 godz. tygodniowo. Jeden dzień w tygodniu przeznaczony jest na opracowanie i czytanie zadań.

Po pierwszem półroczu kandydatki zdają egzamin, poczem rozpoczynają właściwe kształcenie się w pielęgniarstwie, trwające półtora roku pod kierunkiem lekarzy i starszych sióstr szpitalnych. Nauka teoretyczna i ćwiczenia odbywają się w 4 godzinach tygodniowo; do tego dołączają się wykłady biblijne (1 godz. tyg.), lekcje j. duńskiego i śpiewu (po 1 godz. tyg).

Po ukończeniu tego kursu odbywa się piśmienny i ustny egzamin z pielęgniarstwa teoretycznego.

Przed egzaminem przechodzą kandydatki 2 miesięczny kurs pracy socjalnej.

W 3 roku mogą kandydatki, zwane po egzaminie asystentkami, otrzymywać specjalne wykształcenie albo w pracy szpitalnej (w opiece nad chorymi) albo też w pracy wśród dzieci i opiece nad niemi. Po 3 latach wykształcenia teoretycznego i praktycznego zakład przeznacza siostry do poszczególnych działów djakonji i ma je pod specjalnym nadzorem i opieką; w przeciągu 2 lat ma się objawić zdatność lub też niezdolność siostry do dalszej pracy. Jeżeli siostra asystentka okaże się ze wszechmiar godną powołania djakonisy, wówczas po 5 latach otrzymuje wyświęcenie, tytuł i strój djakonisy. Tuż przed wyświęceniem odbywa jeszcze 3 tygodniowy kurs w zakresie duszpasterstwa. Siostra wyświęcona może być skreśloną z listy djakonis tylko na wniosek dyrekcji; inne siostry (próbne, asystentki) mogą wystąpić z djakonatu w kwartał po zgłoszeniu wystąpienia.

Wszechstronne wykształcenie zarówno teoretyczne jak i praktyczne, jednolity i zdrowy kierunek religijny, a nadto atmosfera wolności, stworzyły sympatyczny typ duńskiej djakonisy, religijnej i nader czynnej, sprostającej wszelkim zadaniom, jakie nakłada na nie zbór i stowarzyszenia, Kościół i obecne społeczeństwo. W organizacji swej djakonat kopenhaski przypomina podobne zakłady zagraniczne (niemieckie) i jest w łączności z związkiem Kaiserswerthskim. Drugi, mniejszy, zakład djakonis w Kopenhadze — to „Zakład św. Łukasza", zależny od misji wewnętrznej (Społeczności) a liczący obecnie przeszło 100 sióstr; w r. 1921 było ich 128. Istnieje od r. 1886 i należy także do „Związku Kaiserswerthskiego".

Ogrom i różnorodność pracy, wykonywanej w „Duńskim zakładzie djakonis" wprawia każdego przybysza w zachwyt. Wszędzie, gdziekolwiek byłem, czy w szpitalu, czy wśród dzieci, czy wśród starców i nieuleczalnie chorych, widziałem ilustracje do owych słów ap. Pawła: „miłość Chrystusowa ogarnia nas" (2 Kor. 5, 14). Nie mogę kończyć tej części mego listu, nie podając jednego obrazka z „Zakładu dla nieuleczalnie chorych". (C. d. n.).

Zatem nowatorzy bardzo są skorzy do burzenia, aby grunt oczyścić. Ponieważ ze wszystkich budowli, jakie w duchu mas stawiała przeszłość, najpotężniejsza i najsilniejsza o głębokich fundamentach jest nietykalna do czasów ostatnich świątynia sumień, jaką wytworzyła religja, przeto cóż dziwnego, że przeciw niej przedewszystkiem zwraca się praca burzycieli. Toć to jest logiczne.

A mimo wszystko, wszelkie porównywanie nie zawiera całej prawdy. Ludzie żywi, to nie budowle, które poddać się muszą niszczącej przemocy. Dzieje kościoła mówią, że sumienia zniszczyć nie można. Ani Neronowie nowocześni swą brutalną siłą, ani Juljanowie Odstępcy swą gorzką ironją nie wszystko zmienią i nie wszystkich przeistoczą! Ucisk w każdej postaci odradza się i występuje przeciw gwałcicielowi straszny i niezniszczalny. Azali każdy z nas, żyjący w kraju, gdzie stokroć więcej jest rozdźwięku, niż współdziałania, nie stanowi żywego dokumentu tej często zapoznawanej prawdy? Bezstronni ludzie Zachodu, którzy zwiedzają Rosję dzisiejszą, stwierdzają wyraźnie w tym niby bezmyślnym niewolniku t. z. wolnej Rosji przyszłego mściciela i odnowiciela wszystkiego, co mu było drogie i wielkie w przeszłości.

Stwierdzić należy fakt, że zmysł roztropności nakazuje ludziom częstokroć ukrywać prawdę, która ich ożywia. Dlatego też i pomawianie czasów naszych o niereligijność jest raczej przesadne i nie odpowiada rzeczywistości.

Po głębszem zastanowieniu się i badaniu zjawisk naszego życia, ręczę, że raczej zgodzić się musimy z wytrawnem zdaniem Th. Ribota, wypowiedzianem śmiało, opartem na bogatej wiedzy i głębokiem doświadczeniu. Nie zapominajmy, że tak mówi myśliciel, znający do gruntu duszę ludzkości współczesnej, twórca psychologji porównawczej, a nadto przezorny i sumienny badacz, oraz przenikliwy i ostrożny pisarz.

Mniemać się poważam, że do błędnych wyników prowadzą niejasne i nieścisłe pojęcia, jakie sobie wytwarzamy o sprawach, którym poświęcamy nasze rozmyślanie. Oczywiście, każdemu logikowi jest wiadome, jak trudna i niebezpeczna droga prowadzi do ustalenia pojęć nietylko w materjach, mających za przedmiot rozważania idee; dość jest usiłować uogólniać spostrzeżenia, dotyczące zjawisk konkretnych, aby się przekonać o ciężkim wysiłku, jaki przebyć musi umysł nasz w dziedzinie poznania.

Na dowód, jak chaotycznie myślą ludzie, którzy cieszą się sławą w dziedzinach myśli, którym poświęcili całe swoje życie, niechaj posłuży opinja słynnego E. Hartmanna, który w dziele swem o przyszłości religji, mówi dosłownie: „panteizm, przeszedłszy stadjum religji osłoniętej filozofją ezoteryczną, stanie się nasamprzód światopoglądem ludzi kulturalnych, a następnie całego narodu tak, że może w nim tkwić **zarodek nowego życia religijnego**". Oczywiście, można mówić o filozofji panteistycznej, atoli wykluczone jest, aby móc wyznawać religję panteistyczną. Wszakże wszyscy myśliciele zgadzają się na to, że istotę religji stanowi **żywy stosunek zależności, zachodzącej między człowiekiem z istotą wyższą odeń.**

W panteiźmie niema osobowego Boga, nie mogło zatem być w przeszłości, ani nie będzie w przyszłości religji panteistycznej.

Mamy do zawdzięczenia pochodowi myśli w XIX w., że, przy chwiejnych pojęciach religji wieków minionych, oświetlił on sprawę religji oraz jej istoty w sposób wszechstronny i niewzruszony.

Drogę, którą iść należy w ustaleniu sprawy religji, wskazuje nam chrystjanizm, gdyż, aczkolwiek liczne są zachwyty współczesnych nad poszczególnemi religjami różnych czasów i narodów, to jednak **żadna nie może być porównana pod względem głębokości i wszechstronności ujęcia stosunku człowieka do Boga, Ojca, naszego do ewangelji.**

Ocknienie chrześcijanina i nowe życie rozpoczyna się tam, gdzie ten stosunek między człowiekiem a Bogiem osiąga najwyższy i najpełniejszy swój wyraz, mianowicie: **w modlitwie i sakramentach.** Nigdy nie można mówić o żywej wierze, ani o odradzających, twórczych siłach, gdzie właśnie brak jest **tego wyrazu serdecznego stosunku miłości i ufności** śmiertelnego i słabego człowieka do wiekuistego Boga. Wprawdzie Tego Niepoznawalnego objąć człowiek nie może inaczej, jak po człowieczemu. Bóg jest dlań Istotą niezrozumiałą i niedostępną: staje się jednak jedną i drugą dzięki **pośrednictwu** Boga—człowieka, a zarazem Boga—brata naszego, który zna ojca naszego z wieczności i poznał nas w słabości i grzechu naszym. Z Bogiem jednej istoty, jest jednej istoty i z nami, na których zesłał strumienie wieczne wyrozumienia, łaski i opieki swej.

Otóż żadna religja, cobykolwiek o niej mówiono, tej pełni życia z Bogiem nie daje. Żadna też nie jest w możności dać tego zapewnienia pokoju, pewności w działaniu, mocy i energji, jak właśnie chrześcijańska, która obejmuje stulecia i jednoczy między sobą najodleglejsze pokolenia w spoglądaniu w wieczne światło, które niema ani początku ani końca. Religja chrześcijańska w ten sposób obejmuje całe życie każdego, który zupełnie i bez zastrzeżeń poddał się jej wpływom, i stanowi **nowe istnienie**, odrodzone na zawsze. Wieczystość i teraźniejszość splatają się w jedno. Nikt nie wie, gdzie jest początek i gdzie będzie koniec życia tych, którzy są jedno z Chrystusem. W ten sposób znamienną cechą chrześcijanina jest ekstatyczna radość dziecka bożego.

Badając dzieje religijne, przyjść musimy niezachwianie do wniosku, że gdy o religji myślimy, zmuszeni jesteśmy zwrócić się do nauki Zbawiciela, która stanowi wszystko, co o religji powiedzieć można i należy. To jest **religja religji.**

Tę miarę przykładając do innych wierzeń, łacno się przekonamy, że niewiele istnieje religji na ziemi. Do nich stanowczo zaliczymy religję Żydów i mahometan. W jednej i drugiej jednak to, co stanowi treść i istotę religji, **żywy i gorący stosunek do Boga**, którego poznajemy przez najświętszą Istotę, podobną, lub równą Chrystusowi, znajduje się w stadjum zaledwie kiełkowania. W obydwu jest świadectwo ze strony człowieka pragnienia i pożądania tego stosunku, ale i tu i tam między Niepoznawalnego Boga i człowieka, wciska się pośrednictwo ułomnego i chciwego władzy kapłana.

Przeczuwam zarzut licznych czytelników, że w wyliczeniu religji świata popełniłem błąd. Nie powiedziałem nic o buddyzmie, który od jakiegoś czasu cieszy się wielkiem uznaniem wśród świata chrześcijańskiego. Świadomym nie tajną jest rzeczą, że wielki zastęp pisarzów naszej doby przekłada buddyzm nad chrześcijaństwo. Hartmann, którego już przytaczałem, twierdzi nawet, że etyka buddyzmu stanowi szczyt zasad moralnych, jakie zna świat. W istocie rzeczy jednak buddyzmowi odmówić muszę z punktu mego widzenie cech religji, ponieważ brak mu nawet śladów tego żywego stosunku, jaki znamionuje religję.

Co się zaś tyczy etyki, to rzeczywiście przepisy, tam spotykane, są wzniosłe, ale znajdują tak mało zastosowaniu w życiu, iż wedle licznych świadectw sędziów angielskich niema bezczelniejszych łgarzów na świecie nad buddystycznych Hindusów.

W zakończeniu obowiązany jestem choć pokrótce dotknąć sprawy stanowiska chrystjanizmu wśród ludów oświeconych.

Nie ulega wątpliwości, że religja stanowi wieczną potrzebę serca ludzkiego, które, zgodnie z orzeczeniem św. Augustyna „tęskni tak długo do Boga, dopóki nie spocznie w nim". Tysiącolecia za nami stanowią świadectwa tej tęsknoty.

Sprawa religji jest zatem sprawą uczucia naszego.

W ten sposób, jak ostrym mieczem, przecięte są na zawsze i odcięte wzajem od siebie sprawy intelektu i sprawy serca. Ludzie, wyostrzywszy sobie myśl, będą powszechnie rozumieli, że między wiedzą a wiarą nie może być żadnej walki, boć jedno stanowi tę, a drugą zupełnie inną dziedzinę naszego życia. Przedstawiciele religji nie mogą sobie przypisywać prawa dyktowania prawdy intelektowi, ale też i ludzie nauki kornie schylić muszą głowy i wyznać, że religji nigdy nie będą w stanie zastąpić, gdyż nie będą w mocy dać poznania i złączenia się z Bogiem w miłości nieprzerwalnej, stanowiącej ostoję niewzruszoną religji.

Juljan Machlejd.

Luter a „Społeczność".

Przez prof. E. Burschego.

Z dawien dawna już zwolennicy t. zw. „społeczności", pracując w środowisku kościoła luterskiego, powołują się na rzekomo luterski charakter tej pracy. I wówczas celem uzasadnienia owego twierdzenia powołują się na to, co Luter napisał w r. 1526 w swojej „Deutsche Messe und Ordnung des Gottesdienstes".

Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności ustęp z tej pracy Lutra, który wówczas przytaczają, nie zupełnie ściśle jest przepisywany lub tłumaczony, zawsze niemal brak przynajmniej kilku i to bardzo znamiennych słów reformatora, nie mówiąc już o tym, że urywek przytaczany zwykle, wyrwany z całości, inne oczywiście wywołać może wrażenie, aniżeli odnosimy je przy czytaniu całej niewielkiej zresztą pracy Lutra, zwłaszcza gdy uwzględnimy również warunki historyczne, w których ta praca reformatora została napisana.

To też może będzie i na czasie, gdy w kilku słowach omówimy raz tę pracę reformatora w związku z tłem historycznym, który czyni ją zrozumiałą dla nas. Przy tej sposobności pozwolimy sobie też przytoczyć dosłownie, bez wszelkich skreśleń oraz nieścisłości brzmienia tego urywka, na który zazwyczaj powołują się zwolennicy t. zw. „społeczności". Niechaj reformator sam tu przemówi.

Przedtym jednak kilka słów wstępu historycznego.

Gdy Luter w r. 1517 przybijał swoje tezy na drzwiach kościoła w Wittenberdze, bynajmniej nie myślał on o tym, aby zerwać z kościołem katolickim oraz z papieżem. I owszem, jak o tym świadczy cały szereg jego tez, sądził on wówczas, że występując przeciwko nadużywaniu odpustów, działa on w myśl intencji najwyższego zwierzchnika kościoła katolickiego, przyczyniając się do przeprowadzenia reformy w kościele, której wówczas żądano niemal powszechnie. Dopiero później nieco Luter stopniowo uświadamia sobie, że jednak zasadnicza istnieje różnica pomiędzy jego przekonaniami religijnemi oraz poglądami urzędowych przedstawicieli kościoła katolickiego. Jednym z najbardziej dramatycznych momentów, który ujawnił reformatorowi tę rozbieżność, niewątpliwie była dysputa lipska z r. 1519, gdy wytrawny dysputator Eck doprowadził Lutra do tego, iż ten wyraźnie stwierdził, że nie tylko papieże, ale i sobory mogą się mylić. Gdy zaś wówczas przeciwnik jego nadmienił, że w takim razie popadł on w herezję Husa, Luter oświadczył, iż bynajmniej nie uważa aby wszystko cokolwiek Huss powiedział, miało być rzeczywiście herezją. Później już w r. 1520 spotykamy się ze spaleniem przez Lutra bulli „Exurge Domine", w której zagrożono Lutrowi klątwą, jako też ksiąg prawa papieskiego, co poniekąd ostatecznym było zerwaniem z Rzymem.

Przed Lutrem stanęło teraz pytanie: co dalej? Odpowiedź mogła być tylko jedna. Przygotowywać ogół, który według pojęć reformatora stanowił Kościół Chrystusowy, do świadomego przyjęcia zasad reformacji. Wiedział wprawdzie Luter, że nie on to zdziała, że zdziałać to może jedynie słowo. To też z takim zapałem jął się pracy nad tłumaczeniem Pisma św., wówczas gdy po sejmie w Wormacji znalazł się w zaciszu zamku wartburskiego. Nie długo mógł tu pozostać. Poruszenie umysłów zbyt było wielkie, aby można było wyczekiwać, póki kierownicy ruchu wszystko obmyślą i ułożą. Tu i owdzie samorzutnie wprowadzano reformację, odmieniając porządek nabożeństwa, znosząc klasztory i t. p., słowem groziło niebezpieczeństwo, iż dawne porządki zostaną usunięte, na ich zaś miejsce nie zostanie wprowadzone nic nowego, pozytywnego. I oto wówczas Luter, występując przeciwko zbyt krewkim zwolennikom swoim, zarazem kładzie podwaliny pod organizację poszczególnych zborów, ogłaszając pierwsze przepisy o porządku nabożeństwa z zachowaniem o ile można ości dotychczasowych zwyczajów kościelnych, bez sprzeniewierzania się jednak swoim zasadom, co zwłaszcza ujawniło się w jego reformie mszy (1523).

Na tej tymczasowej podstawie powstają obecnie poszczególne zbory, które powołują swoich pasterzy, przyczym powołanie zboru wystarczało w zupełności do objęcia stanowiska pasterzy, którzy wobec tego bynajmniej nie zawsze odpowiadali wymaganiom, jakie stawiała im doba przełomowa. To też Luter jął się dalszej pracy nad urządzaniem nabożeństwa w duchu reformacji, w którym zbór cały czynny winien brać udział. Jakoż w r. 1524 wydaje on pierwszy zbiór pieśni kościelnych, które temu właśnie służą celowi.

Dalsza praca pozytywna przerwana została wydarzeniami wojny chłopskiej, które wywołały wprost przewrót w umyśle reformatora o tyle, że przekonały go, że jednak ogół bynajmniej nie jest jeszcze przygotowany do przyjęcia reformacji, że więc nader ostrożnie należy wprowadzać jej zasady i stopniowo przygotowywać zbór „prawdziwych chrześcijan".

W tych warunkach w r. 1526 powstaje między innemi „Deutsche Messe und Ordnung des Gottesdienstes", której przedmowa zwłaszcza świadczy o tem, jak sceptycznie Luter obecnie oceniał otaczający go świat chrześcijański i to nietylko tych, którzy trwali przy katolicyzmie, ale i tych również ,którzy przystali już do reformacji. Jak oceniał on zwłaszcza tych ostatnich, dla których przecież pisze on swą książeczkę, o tem dobitnie świadczą takie między innemi słowa: „W pierwszym rzędzie w nabożeństwie niemieckim potrzeba niezłożonego, prostego, przystępnego, dobrego katechizmu. Katechizmem zaś nazywamy nauczanie, za pomocą którego uczy się pogan (!), którzy pragną zostać chrześcijanami, wskazując im co mają wierzyć, czynić, zaniechać i co mają wiedzieć w chrześcijaństwie. To też katechumenami nazywano terminatorów (Lehrjungen), których przyjmowano do takiego nauczania, aby nauczyli się wiary, nim zostaną ochrzczeni. Dla tej nauki lub nauczania nie potrafię ustanowić sposobu więcej prostego ani też lepszego, aniżeli ten, który ustanowiony jest od samego początku chrześcijaństwa i pozostał aż dotąd, mianowicie owe trzy rzeczy: dziesięcioro przykazań, skład wiary, Ojcze nasz. W tych trzech rzeczach w sposób prosty a krótki zawarte jest wszystko prawie, co wiedzieć winien chrześcijanin". (Wyd. Erl. XXII str. 231 n.). Jeśli te słowa, zwłaszcza początek ich, gdzie Luter przyrównywuje ogół swych zwolenników dotychczasowych do pogan, świadczą o tym, jak reformator oceniał wówczas ogół chrześcijan, to zaraz następne słowa wyraźnie wskazują, jak oceniał Luter zbory ówczesne. Czytamy bowiem: „Nauczanie to powinno się odbywać w sposób następujący, ponieważ niemasz jeszcze właściwych zborów (weil man noch keine sonderliche Gemein hat): aby je (t. j. owe trzy części) kazano z kazalnicy w pewnych dniach albo też codziennie, jak tego wymagają okoliczności, oraz aby je przepowiadano lub czytano w domu przy ognisku wieczorem oraz rankiem dzieciom i służbie, których chcemy uczynić chrześcijanami" (Wyd. Erl. XXII str. 232).

A więc, choćby z tych już urywków okazuje się dowodnie, że w r. 1526, gdy Luter pisał swą „Deutsche Messe", o istniejącym już kościele Ewangelji nie było nawet mowy. Więcej, nie widział on jeszcze ani zborów właściwych, nie widział on chrześcijan, lecz jedynie pogan, których prowadzić należy do chrześcijaństwa, którzy też dopiero stworzą zbory poszczególne oraz kościół Ewangelji.

Oto tło historyczne na podstawie którego zrozumieć dopiero możemy „Deutsche Messe". (D. c. n.).

Ks. prof. Michejda.

Ewangelicka służba narodowa.

(Ciąg dalszy).

Pozostał lud ewangelicki polski poza granicami Rzeczypospolitej na Śląsku, na Mazowszu. Powstał spór o to, czy ten lud jest polski, czy nie jest niemiecki, albo nie jest czeski. Wytyka się mu czytanie pism niemieckich lub czeskich czy też słowackich, wytyka się upodobania i dążenia niepolskie. W historji narodu polskiego i w historji literatury i kultury polskiej, w opisach ziemi polskiej ludu ewangelickiego nie było. Znikł z świadomości narodu polskiego. O nieobecnych nie mówi się.

A przecież jesteśmy. Jesteśmy w Polsce. W opisie ziemi polskiej i ludu polskiego będziemy lub już jesteśmy umieszczeni. Dziecko szkoły powszechnej w Katowicach, i pod Tarnowem, i pod Lublinem, w Częstochowie i pod Wilnem będzie się uczyło, że w Polsce jest też ewangelicki

lud polski i będzie się pytało nauczyciela geografji, co też to jest za lud i kto to są ci ewangelicy.

Jesteśmy. Należymy wprawdzie do t. zw. mniejszości wyznaniowych, należymy do t. zw. akatolików, i może się nam zdarzyć, że będziemy zmieszani z rusinami; to nic; możemy być zmieszani, zrównani z żydami, z mahometanami; pastora na audjencji mogą postawić obok rabina. Nie na wszystko trzeba nam się godzić; ale z tem jednem musimy się pogodzić: należymy do mniejszości wyznaniowych. Nie my otwieramy Sejm naszem nabożeństwem, nie my odprawiamy wojskowe msze polowe; nie my posiadamy katedry, — chociaż pewna pani, katoliczka w zapomnieniu chciała mi ofiarować kazanie w święto grunwaldzkie w katedrze na Wawelu. Nie posiadamy katedr, nie przechowujemy insygnjów królewskich, nie odbieramy przysięgi prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Jesteśmy mniejszością i na każdym kroku pamietamy o swojej mniejszości. Jeżeli nam kiedy wypadnie wziąć udział w uroczystości narodowej z nabożeństwem katolickiem — tak może wypaść żołnierzowi ewangelikowi nie zwolnionemu ze służby, tak może wypaść delegatowi ewangelikowi, wysłanemu na uroczystość połączoną z mszą katolicką, — jeżeli nam tak wypadnie, czujemy, iż mniejszość stanowimy. Jeżeli dziecku w szkole wypadnie wziąć do ręki podręcznik o literaturze polskiej, o historji polskiej lub powszechnej, a w podręczniku tym nieprzychylnie lub nawet nie według prawdy potraktowano reformację na zachodzie lub w kraju, w dodatku sam wykładający nie liczy się z odrębnem wyznaniem ucznia ewangelika, a nawet wprost właśnie jemu będzie chciał dobitnie przedstawić stanowisko katolickie, wówczas i uczeń i uczennica znajdą się w kolizji między własnem poczuciem a odpowiedzią wymaganą przez profesora. Przyznać wszakże muszę, że w Krakowie mimo pytania się o to, nie słyszałem nigdy o sprawianiu uczniom takich trudności. Przeciwnie były wypadki, w których profesor polecił uczniowi ewangelikowi opracować w referacie z jego stanowiska ewangelickiego dzieje reformacji w Polsce. Na ogół jednakże podręczniki szkolne przedstawiają reformację w Polsce jako wpływ obcy, nienarodowy. Dziecko na stopniu niższym i uczeń na stopniu wyższym czytają ten pogląd w druku. Jesteśmy mniejszością.

I nie trzeba nawet iść na uroczystości narodowo-katolickie, nie trzeba się nawet znaleźć wobec nauczyciela nieuwzględniającego wyznania ucznia, wystarczy znaleźć się w pracy lub w towarzystwie pośród katolików. Niejednemu było trudno wśród takiego otoczenia. Dotychczas nigdy nigdzie nie musiał się tłumaczyć ze swego wyznania ewangelickiego; rósł jako ewangelik w domu i w szkole, żył pośród ewangelików, nagle znalazł się wśród katolików. Może nigdy nie zastanawiał się samodzielnie nad pytaniem, dlaczego jest ewangelikiem, teraz musi rzecz zgłębiać i dawać odpowiedzi. I bywa, że ustępuje. Dobrze, jeżeli żonę ma wyznania ewangelickiego. W domu ma jednomyślność i spokój. Ale, jeżeli żona jest wyznania katolickiego! Już rzecz ma się inaczej. I on i ona są chrześcijanami, ale są różnie wychowanni, inny jest ich osobisty stosunek do Jezusa Chrystusa, inny stosunek do urządzeń i pracowników kościoła. W otoczeniu tem bywa, że ewangelik kurczy się, stanie się mniejszością w swoim własnym domu, wobec żony, może i wobec dzieci. A jeżeli ucichł w domu własnym, jeżeli ustąpił w sprawie wyznaniowego wychowania własnych dzieci, jakoż będzie mówił wobec innych, poza domem, pośród współpracowników? Ustępuje wobec większości.

Oto są trudności, jakie się nam ścielą. Sami gotowibyśmy powiedzieć o sobie: niema nas! Zwłaszcza gdy ktoś usiadł gdzieś osamotniony, nie ma styczności z ludem, z większą rzeszą ewangelicką, sąsiedzi patrzą niechętnie, podejrzliwie na niego. Na zjeździe, w gromadzie śmiało, w osamotnieniu lękliwie. Miałby służyć narodowi! Może będzie dokładał wszelkich starań w pracy zawodowej, będzie umiejętnym i najuczciwszym pracownikiem w myśl zasad ewangelicznych, we własnym domu i w spólnej społecznej robocie, nikt mu nic nie zarzuci, nawet za wzór stawiać go będą; ale nie wie, co począć ze swym ewangelicyzmem; nie wie, jakim sposobem swoim ewangelicyzmem służyć może narodowi.

A jednak chcemy służyć właśnie naszym ewangelicyzmem. Chcemy służyć właśnie naszem pojmowaniem osoby i dzieła Chrystusowego. Chcemy tworzyć nasz pogląd na sprawy narodu, pogląd, który mógłby się pomieścić pośród narodów. Chcemy służyć tam, gdzie nas potrzeba woła i gdzie służyć możemy.

Ot, dla przykładu. Pewna pani, spędziła lato u gospodarstwa w Ustroniu na Śląsku. Byli to ewangelicy. W niedzielę siadali w domu do pieśni i czytania, do nabożeństwa domowego. A owa pani, wyznania katolickiego, siadała z nimi, a było, wzięła księgę do ręki i sama w kole na głos czytała. I przyszła w Krakowie do mnie i opowiadała z promieniejącem okiem, jak to było, i pyta jeszcze, co to była za książka, gruba książka z kazaniami. Była to postyla Dambrowskiego. Pewien profesor uniwersytetu z zajęciem słucha opowiadania o tem, co mówi i jak słucha niemiec ewangelik lub anglik lub szwed o Biblji w literaturze polskiej; Niemiec słucha ze zdziwieniem, zaczyna inaczej patrzeć na wschód Europy, na narody słowiańskie, a profesor uniwersytetu może uwzględni rzecz wyraźniej i szerzej w rozpatrywaniu polskiej literatury. Panienka, która wzięła wychowanie najwyraźniej katolickie, po pewnem załamaniu się wewnętrznem wobec nadmiaru ceremonij, znalazłszy się na nabożeństwie ewangelickiem powiedziała sobie znowu: jest Bóg. Kowal z pod Krakowa nabył sobie, powiada na ulicy, Pismo święte, i wczytywał się w nie dwa lata, z ołówkiem czerwonym i niebieskim w ręku; nieraz noc przesiedział przy lampie i książce. Ale wytrwał; a gdy proboszcz katolicki nie dał uspokajającej go odpowiedzi, przyszedł do mnie z palącemi duszę jego pytaniami. I badaliśmy wspólnie dalej, i okazywało się, że dobrze czytał i dobrze podkreślał. Uderzyło go słowo: „Aby Chrystus przez wiarę mieszkał w sercach waszych“ (Ef. 3, 17) i owo inne: „Jednę ofiarę ofiarowawszy za grzechy, na wieki siedzi na prawicy Bożej“ (Żyd. 10, 12); Chrystus w was i — jednę ofiarę złożył na krzyżu. On w domu własnym, w kraju czytał w języku polskim. Inni wyjeżdżają nieraz za granicę lub czytają w obcych językach; odkrywają Biblję na szafkach u łóżek w hotelach. Jeździmy do Szwajcarji, Szwecji, Anglji; jeździmy do krajów ewangelickich, czytamy literaturę, wyrosłą na ewangelicyźmie, podnosimy kulturę ludów obcych ewangelickich. Nie kradną tam, drzwi można spokojnie zostawić otwarte; dukata można zostawić na ulicy, nie zginie. Kościuszko, możnaby rzec, z Ameryki przywiózł manifest połaniecki, tam rozszerzyło się, pogłębiło i dojrzało jego poczucie obywatelskie.

Od stu z górą lat idzie przez Polskę jakieś głębsze szukanie, od czasu, kiedy Polska rozdartą wyszła ze swych granic i zaczęła się przyglądać innym wyznaniom, niekatolickim, i na nowo pytać się o chrześcijaństwo. „Duch polski, duch tego narodu, zmuszonego po upadku politycznym wejść całkiem w samego siebie, przyszedł do skupienia się, jakiego od śmierci politycznej ludu izraelskiego, nie było na świecie przykładu; Polsce, wytrąconej ze świata, pozostał jeden tylko kierunek—wytężenia się ku niebu“. Tak mówi Mickiewicz w wykładach paryskich (rok IV, wykład XIII). Im ciaśniej, tem wyżej. Wzmagało się pytanie o sprawiedliwości w dziejach narodów, pytanie o prawa uciśnionych i o ewangelję dla cichych. Rodziła się nowa Polska. Pytano się o ewangelję w czasach ucisku politycznego i pyta się wielu o nią dziś. Kościół katolicki nie zawsze znalazł zrozumienie dla tych pytań; potępiał nieraz to, co niejasnego, razem z tem, co najjaśniejsze. Z trudnością zgodzono się na złożenie zwłok Mickiewicza na Wawelu, Słowackiemu broni się wstępu, a Towiańskiego *) nazwano znachorem religijnym, krótko się z nim załatwiając. My wszakże mamy zrozumienie na owo wołanie o istotę chrześcijaństwa, które wznosi Towiański. O tę istotę chrześcijaństwa pytali się i wracali myślą do początków chrześcijaństwa, do słów i wzoru i ofiary Chrystusowej. Towiański zapytany raz o to, co mają czynić polacy, którym rosjanie kościół zabrali, tak

*) Andrzej Towiański, ur. 1 stycznia 1799 w Antoszwińcu na Litwie, sędzia, udaje się 1831 za granicę, by odtąd budzić wśród emigracji uczucie chrześcijańskie. Zwany mistykiem, zmarł 13 maja 1878 w Zurychu.

iż ofiary mszalnej odprawiać nie mogą, polecił im wznieść się do tej ofiary, którą Chrystus złożył i wywyższony jest na prawicę ojcowską.

Tak! W rozmowach z pytającymi się schodzi się na te najgłębsze rzeczy. Co się żalić, że tu i tam jest źle; należy uchwycić to zasadnicze pytanie. Co znaczą te tęsknoty wieszczów, budzicieli narodu? Co my mamy jako ewangelicy? Z czego wyrósł ewangelicyzm? Pytamy się, co jako ewangelicy mamy najlepszego, a potem, jeżeli można, chcemy służyć pytającym się. Chrystus wierny w swojej służbie aż do śmierci, Chrystus dźwigający grzeszników, Chrystus umacniający, Chrystus pokój dający; oto odpowiedzi na pytania, oto tematy, w których streszczają się tęskne pytania od wieków idące i odpowiedzi kojące.

I chcielibyśmy, żeby te tematy były żywe pośród nas. I chcielibyśmy oszczędzić wyjazdów zagranicę. I chcielibyśmy, żeby coś z tego, co nas do innych pociąga, było wśród nas; tyle, żeby nam wystarczyło; tyle, żeby nikt nie musiał z góry na nas patrzeć; tyle, żebyśmy spokój mieli przed Bogiem i ludźmi, i żebyśmy wesoło mogli w pracy trwać. (D. c. n.).

Prof. Karol Serini.

„Katolicka, królewska, rycerska".

Naród polski, powołany do nowego życia państwowego, zachował w swojej duszy pewne cechy, które były niezbędne do ostania się w okresie niewoli, lecz wymagają przewartościowania w czasach państwowej niepodległości.

Konieczność ta, wynikająca z ogólnego stanu Europy, który porywa w swoje wiry i Polskę, narzuca się każdemu bacznemu obserwatorowi wypadków obecnych, jednak nie jest powszechnie uznawana, ponieważ uczucie nie chce się liczyć z żadnym nakazem. Mimowoli więc, często w półsłówkach wypowiedziane, występują dawne twierdzenia, budzą echo życzliwe i przeto wstrzymują konieczną ewolucję.

Uwagi te nasuwają się przy czytaniu 40-go zeszytu „Tygodnika Ilustrowanego" z dn. 4.X r. b.

W „Listach z Paryża" dr. M. Kosterska szkicuje stan obecny literatury francuskiej, pisząc się na charakterystykę poległego w roku 1914 poety Karola Pegny, podaną przez Guegnena, twierdzi: „wielka postać, która kiedyś rzuci cień szeroki na karty historji literatury, dziś odbiera hołd serdeczny w książce p. Guegnen. Autor przedstawia nam Pegny, jako symbol duszy Francji, nie tej zmiennej i chwilowej, zatrutej najróżnorodniejszemi chorobami kosmopolitycznemi, ale prawdziwej Francji **katolickiej, królewskiej i rycerskiej**, Francji, która tkwi w duszy każdego ze swych synów, choć nieraz przytłoczona górą naleciałości epoki".

Że ocena ta znajduje uznanie autorki, widać z przymiotnika, nadanego przez autorkę omawianej książce: „nawskroś francuska".

Przytoczony wyjątek z „Listów" budzi oddźwięk w sercach licznych czytelników: „katolicki, królewski, rycerski", na tem polega uczuciowa wartość, ale w tem się jednocześnie kryje niebezpieczeństwo. Cóż bowiem łatwiejszego, jak utrwalić przekonanie o konieczności dla Polaka być katolickim, królewskim i rycerskim. W niewielu tych wyrazach jest nakreślony ideał, jak każdy ideał, szczerem uczuciem owiany, lecz rodzi się pytanie: jest że to istotnie ideał? Lub nawet skromniej — czy istotnie w tych przymiotnikach mieszczą się cechy duszy „prawdziwej" Francji?

Dusza „prawdziwej" Francji jest katolicka. „Croix" kreśli smutny obraz stanu religijnego ludności wielkomiejskiej następującemi słowami: kapłan mieszka wśród nich jak misjonarz wśród pogan. Taki stan istnieje w wielu parafjach Paryża i reszty wielkich miast; nie o wiele lepiej przedstawiają się czysto wiejskie okolice. W bardzo licznych wiejskich parafjach niedziela bywa profanowana przez pracę. Do kościołów uczęszczają prawie wyłącznie kobiety lub świątynie stoją zupełnie opuszczone. Wiele z nich jest zamkniętych, ponieważ brak kapłanów umożliwia odprawianie mszy zaledwie co drugą lub trzecią niedzielę. Znaczna część ludności miejskiej wpada w pogaństwo lub indyferentyzm.

W słowach tych pisma katolickiego trudno dopatrzeć się „katolickości" duszy francuskiej, która, o ile, chce być prawdziwie francuską, musi się przeciwstawić najróżnorodniejszym chorobom kosmopolitycznym"; więc katolicyzm i międzynarodowość (kosmopolityzm) są pojęciami sprzecznemi, wzajemnie się wykluczającemi. Na takie rozwiązanie zagadnienia stosunku wzajemnego owych dwóch potęg zapewne nie zgodzi się nawet „najprawdziwszy" katolik, katolicyzm bowiem jest jako organizacja zjawiskiem kosmopolitycznem, a jako nauka wszędzie podkreśla swój uniwersalizm. D. c. n.

Chrześcijańskie teorje ekonomiczne i społeczne.

Kiedy czytamy Pismo św., pisma Ojców Kościoła, skupiamy swoją uwagę na ustępach o podniosłym nastroju religijnym, pomijając czy też zatrzymując się na tych miejscach, gdzie poruszane są zagadnienia społeczne i ekonomiczne. Są tu pewne nakazy, czy też zakazy z tej dziedziny. Straszne są klątwy proroków izraelskich na nieuczciwych kupców i spekulantów! Wielce pouczające są przypowieści Chrystusa Pana o obowiązkach bogatych względem biednych. A codziennie każe się nam On modlić w modlitwie Pańskiej: Przyjdź królestwo Twoje, królestwo zgody, pojednania, miłości braterskiej, pracy radosnej i zwycięskiej, królestwo dobrobytu i szlachetnego zadowolenia. A jakże ma przyjść to królestwo Boże, kiedy powstają przed nami, jak widma, zagadnienia społeczne i ekonomiczne, które wnoszą tyle dysonansu, nienawiści, uprzedzeń i rozgoryczeń, że świat staje się królestwem łez?

Chrześcijaństwo, jako religja uniwersalna, musiała się pokusić o rozwiązanie tych piekących zagadnień socjalnych i ekonomicznych. Pierwsze próby tego, spotykamy w średniowieczu, o którem dziś jeszcze zbyt często mówią, jako o czasach ciemnoty i barbarzyństwa, co jest niezupełnie słuszne. Prawodawstwo kościelne średniowiecza zajmuje się gospodarką i różnemi stronami działalności społecznej. „Corpus iuris canonici" może być nazwany katolicką teorją ekonomiczną. Prawo to nie daje wprawdzie tłomaczenia zjawisk, ale zawiera najrozmaitsze przepisy postępowania. Ci, co pisali te przepisy, t. zw. kanoniści — sprzyjają wspólności majątków (Dulcissima rerum possesio communis est), ale różnica między „m o j e m" a „t w o j e m" jest konieczna, jako następstwo upadku człowieka. Wspomaganie biednych — obowiązek przez prawo nakazany (debitum legale). Skąpstwo (avaritia) i chciwość (cupiditas), jako coś antyspołecznego, mają być wykorzenione. Uczciwe i usprawiedliwione sposoby zdobycia odzieży i pożywienia jest rolnictwo i rzemiosło. O nich się mówi: Deo non displicet (Nie zasługuje na niezadowolenie boskie); ale o handlu: Deo placere non potest (Nie może się Bogu podobać). Kupiec musiał wyznaczać stałe ceny, pobierać istotną wartość. Pobieranie procentów od pieniędzy — zabronione. Zakaz lichwy jest punktem ośrodkowym całego systemu kościelnej ekonomji politycznej, jest podstawą sprawiedliwości kościelnej. Wprawdzie, z biegiem czasu, kiedy produkcja wzrastała, kredyt był potrzebny, trzeba było korzystać z kapitałów wypożyczanych na procent. Wtedy prawo to uzupełniono wyjątkami.

Pod koniec wieków średnich przepisy te nie odpowiadały stosunkom ekonomicznym i społecznym. Na pomoc przychodzą poglądy filozofów greckich, które tak fatalnie odbiły się na poglądach społeczno-ekonomicznych. Św. Tomasza z Akwinu, przyjmującego za Arystotelesem teorję niewolnictwa.

Pomimo to średniowieczne teorje kościelne dały nam praktyczny rezultat: przemianę właściwego niewolnictwa w poddaństwo, a dalej poddaństwo samo obalone zostało w miastach i miasteczkach w drugim okresie wieków średnich (w. IX, X i XI), a po wsiach — do trzeciego okresu (do XII w.). Pobudką do nadania tej swobody był wzgląd właściciela, że praca człowieka wolnego jest produktywniejsza. Odegrał tutaj wielką rolę i moment polityczny: właściciele, aby walczyć z możnymi o władzę, szukają sojuszników wśród warstw średnich. Przez czasy

nowożytne i nowoczesne, aż do połowy XIX w. głucho o jakichś nowych teorjach ekonomiczno-społecznych w świecie chrześcijańskim. Dopiero święte oburzenie na fatalne rozwiązanie tych zagadnień przez liberalizm, który oddał na pożarcie kapitalistowi robotnika, wzmagająca się propaganda antyreligijna socjalizmu, i wreszcie wstręt do komunizmu marksowskiego z jego walką klas i materjalizmem dziejowym, wszystko to dało nam szereg rozwiązań tego zasadniczego zagadnienia: kapitał a praca, rozwiązań, opartych na etyce chrześcijańskiej, pojmowanej różnie przez przedstawicieli kościołów chrześcijańskich.

Szkoły te, aczkolwiek nie mają wybitnych teoretyków-ekonomistów czy socjologów, wywarły większy wpływ na umysły, niż teorje Saint—Simon'a, Fourier'a (socjalistów romantyków), czy anarchisty Proudhon'a, bo prawodawstwo robotnicze, które zajęło się dolą robotnika, powstało z inicjatywy Shaftbury'ego w Anglji, ks. Oberlina w Alzacji i Daniela Legrand'a we Francji, a wszyscy byli oni socjalistam chrześcijańskimi. Jako chrześcijanie możemy się domyśleć, że rozwiązanie tych zagadnień na ziemi z punktu widzenia chrześcijańskiego należy zacząć i oprzeć na wewnętrznem odrodzeniu człowieka. Sprawiedliwość społeczna musi najpierw przeniknąć w serca ludzkie, a potem może zapanować królestwo Boże. Punkt wyjścia tych teoryj są słowa Chrystusa: „Królestwo Boże jest w was". Z tych teoryj znamy: 1) szkoły Le Play'a, p. t Reforme Sociale, 2) katolicyzm społeczny, 3) protestantyzm społeczny, 4) Poglądy mistyków: Carlyle'a, Ruskin'a i Tołstoja.

Oskar Bartel.

Kościół ewangelicki w Alzacji i Lotaryngji.

Po wojnie opuściło Alzację i Lotaryngję wielu Niemców, już to dobrowolnie, już to przymusowo, a wśród tych emigrantów było też wielu duchownych ewangelickich. Kościół ewangelicki w Alzacji i Lotaryngji zmalał przez to liczebnie. Przysługujące mu zwykłe prawa kościół ewangelicki mógł zachować dotychczas w pewnej mierze, trzymając się metody taktyczno-politycznej, stosowanej tam obecnie przez kościół katolicki, liczebnie znacznie silniejszy, a dotknięty przez te same troski i obawy. Rzeczpospolita Francuska jest dla kościoła usposobiona nieprzyjaźnie, francuska idea państwa zaś jest nawskroś centralistyczna. Nie zgadza się z tem dotychczasowe stanowisko kościoła w wymienionych prowincjach. Z chwilą dojścia do władzy rządu Herriota, choć ewangelika, ale radykała, bezwzględnego zwolennika supremacji państwa nad kościołem, postanowiono w sferach rządowych dążyć do urzeczywistnienia całkowitego programu jednolitości Rzeczypospolitej pod względem prawnym. Jednolitość ta ma dotyczyć przedewszystkiem kościoła i szkoły. Inspirują rząd w tym kierunku dwaj socjaliści (z pośród 24 deputowanych z tych dzielnic), którzy znajdują u rządu Herriota posłuch; są to panowie Jacques Peirotes i Georges Weil. Ludność, dla której religja i instytucja kościoła były od wieków ważnemi czynnikami życia duchowego, nie jest zadowolona z takiego obrotu rzeczy, który jest przekreśleniem obietnic, uroczyście dawanych ludności tych dzielnic w roku 1918 przez czynniki miarodajne imieniem narodu francuskiego. Ludzie ci, do kościoła swego przywiązani gorąco, nie są zadowoleni z tego, że np. od szeregu miesięcy do szkół, dotychczas wyznaniowych, naznaczono setki nauczycieli, pochodzących z innych stron Francji, a wychowanych w duchu wszelkiej religji wrogim. Życzeniem tej ludności byłoby, aby rząd Rzeczypospolitej, zaprowadzając zmiany tak radykalne i sprzeczne z odwiecznemi przyzwyczajeniami i poglądami ludności, wrosłemi jej głęboko w krew, przeprowadził rozdział kościoła od państwa w porozumieniu z odpowiednimi organami kościoła, i żeby okazał przy tem chęć uwzględnienia życzeń miejscowej ludności.

Czy są widoki po temu, że rząd republikański obierze w tej sprawie drogę porozumienia, i nie będzie poczynał sobie tak brutalnie, jak niegdyś, przeprowadzając rozdział kościoła i państwa? Mówi się dużo o łagodnem usposobieniu Herriota i o jego wspaniałomyślności. Powtarza się jego istotnie wielce charakterystyczne słowa: „My, Francuzi, jesteśmy narodem za mało licznym na to, aby nam wolno było osłabiać się przez wzajemną nienawiść i spory". Ale niektóre czyny tego rządu, jak pisze francuska prasa klerykalna i niemiecka, protestancka, np. usunięcie zakonnic z Alençon, nie zdają się świadczyć o takiej wspaniałomyślności, przynajmniej ludność katolicka wyciąga z tego inne wnioski". Lecz co gorsza, Herriot —zdaje się—lekceważy zupełnie setki uchwał powziętych ostatniemi czasy na licznych zebraniach ludowych w całej Alzacji i Lotaryngji, a mających na celu odwiedzenie go od swych zamierzeń. Mają mu natomiast za złe, że nieliczne uchwały, wypowiadające uznanie ludności dla planów rządu, natychmiast zaszczyca odpowiedzią i podziękowaniem. Działalność rządu w Alzacji i Lotaryngji nazywają samobójczą dla Francji. Mówią, że Herriot wznawia tam prawdziwy kulturkampf. Prasa niemiecka rozwodzi się o tem również szeroko, i wzywa interwencji ignorowanej lub wyśmiewanej przez się w innych wypadkach Ligi Narodów, domaga się plebiscytu w tej sprawie z ramienia Ligi i t. d.

Rozdział kościoła od państwa jest, jak operacja chirurgiczna, niemiła i bolesna dla ciała, ale dla zdrowia potrzebna. Zdrowe życie relgijne narodu istnieć może tylko tam, gdzie przy rozdziale kościoła i państwa przynależność do takiego lub innego wyznania nie daje ludziom ziemskich korzyści, popychając słabych i małokulturalnych do obłudy zewnętrznego spełniania praktyk religijnych. Lecz sposób, w jaki Herriot przeprowadza rozdział kościoła i państwa mierząc przedewszystkiem w kość. kat., aby unieszkodliwić jego odwieczne dążenia do przewagi nad państwem, dotyka równie boleśnie na razie i ewangelików. Ale chociaż alarmy niemieckie utrudnią stanowisko rządu na teraz, w przyszłości rozdział okazać się musi dla ewangelicyzmu francuskiego korzystnym, jak to już było po r. 1905, gdy zaprowadzono rozdział kościoła od państwa w całej Francji.

AR.

Sprawy Towarzystwa do badania dziejów Reformacji w Polsce.

W ostatnim czasie do kasy T-wa wpłynęły następujące sumy:

Zasiłek od Wydziału Nauki i Szkół Wyższych Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego— 500 zł.; Dr. J. Wedel — 1000 zł.; O. Saenger — 500 zł.; Senator S. G. Brun — 200 zł.; X. J. Machlejd — 150 zł.; Po 100 zł.: B. Herse i dr. A. Grohmann; K. Mielker— 25 zł.; Ks. E. Lodwich — 24 zł. Po 20 zł.: inż. Sztark, J. Wilde, K. Janke, gen. Skierski, A. Peitsch — 17.50; E. Chambers—37,50; A. Winkler—17. Po 15 zł.: G, Macher i T. Sauter. Po 13 zł.: dr. med. A. Tochtermann, inż. Z. Wojciechowski, dr. K. Fusiarski, ks. dr. C. Pęcherski, ks. E. Buse, ks. J. Buse, J. Kleindienst, ks. R. Gundlach, K. Meissner, ks. S. Okoniewski, P. Hulka Laskowski, ks. P. Kotula, T. Przypkowski. W. Tyzler 12 zł. Po 10 zł.: ks, W. Bickerich, dr. T. Bujak, Wł. Boetticher, B. Chrzanowski, K. Dippel, W. R. Franke, K. Goetz, ks. G. Manitus, Z. Manitius, ks K. Mikulski, W. Migulski, ks. R. Konecki, ks. Kwolek, K. Kaczmarczyk, inż. Kembliński, ks. dr. M. Price, F. Penkala, W. Roguski, J. Potocki, E. Szulc, K, Tosio, dr, Tync, O, Wittenberg, E. Sauter, J. Ujda, R. Zaremba, J. Boye 8 zł. Po 7 zł.: H. Gliwic i E. Hofman, Zł. 5,80—J. Hajek. Po 5,55 zł.: K. Thiel i Repper. Po 5 zł.: Edm. Brinckenhoff, Edw. Brinckenhoff, A. Cybe, G. Dreger, A. Hinc, E. Loth, Meres. P. Rymorz, M. Repper. ks. B. Rückert, ks, L. Sachs, J. Sakowski, Srokowski, ks. L. Wojak. E. Gessner—2,75 zł.

Nr. 9—10 kwartalnika „Reformacja w Polsce" został już rozesłany członkom T-wa i prenumeratorom. Podwójny ten numer przynosi na wstępie pracę Henryka Barycza, pochodzącą z Seminarjum historji kultury Uniwersytetu Krakowskiego. Jak wiadomo, kierownikiem tego seminarjum jest redaktor kwartalnika, prof. dr. St. Kot, któremu autor składa też podziękowanie za szereg cennych rad i wskazówek. Jest to studjum o „Marcinie Krowickim",

Niniejszem zwracamy się do Szanownych Czytelników i Przyjaciół Głosu Ewangelickiego z prośbą o JAKNAJSZYBSZE UREGULOWANIE PRENUMERATY ZALEGŁEJ. Głos Ewangelicki nie posiada ani funduszów zapasowych, ani też znikąd nie otrzymuje subsydjów, przeto zalegający w prenumeracie wyrządzają mu wielkie trudności materjalne, tembardziej, że ostatnio jego ramy zostały znacznie rozszerzone bez podwyższania opłaty,

Prosimy również wszystkich dotychczasowych prenumeratorów zjednywać dla „Głosu Ewangelickiego" nowych przyjaciół i abonentów.

Każdy, kto zwerbuje co najmniej trzech nowych abonentów, którzy wniosą prenumeratę za kwartał z góry, otrzyma jako premję bezpłatnie Kalendarz ewangelicki „Przyjaciel Domu" na rok 1925.

Rozpowszechniajcie „Głos Ewangelicki", pierwszy organ tygodniowy szerszych warstw ewangelików-Polaków.

Zyskujcie mu nowych prenumeratorów i przyjaciół.

Popierajcie Go dobrowolnemi ofiarami.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.

UWAGA:

„Głos Ewangelicki" — raz na miesiąc będzie podawał ilustracje z życia kościelnego.

który przechodził ewolucję przekonań, będącą odbiciem różnych faz, jakie obserwować można w polskim ruchu reformacyjnym XVI wieku. Dr. Ludwik Chmaj opracował rzecz, wymagającą długich i mozolnych studjów, pod tytułem: „De Spinoza a Bracia Polscy", w której autor wykazuje, na czem polegał wpływ braci polskich na De Spinozę, gdzie tkwiły źródła tego wpływu i jakie były podobieństwa i różnice w ich poglądach na pewne zagadnienia religijne. Józef Feldman opracował interesującą rzecz pod tytułem: „Sprawa dysydencka za Augusta II". Opowiada o tem, jak to fala roznamiętnienia religijnego uderzała w Polskę zzewnątrz pod wpływem atmosfery ogólno-europejskiej. Europa na przełomie XVII i XVIII wieku po raz ostatni staje się widownią olbrzymich lubo bezkrwawych zmagań wyznaniowych. Tradycyjne potęgi bojowe świata katolickiego święciły odrodzenie swych dążeń ekspansywnych. Wspierana przez Jezuitów stolica papieska podejmuje przedsięwzięcia tak roziegłe, jak próba nawrócenia Saksonji, pozyskania Hohenzollernów, unji z Moskwą. Drugi filar świata katolickiego, cesarz-Habsburg, przy każdej sposobności ogranicza prawa protestantów. Francja wydała w roku 1724 drakoński edykt przeciw hugonotom. Protestanci tworzyli obóz zwarty, związany traktatami międzynarodowemi pod hasłem obrony interesów ewangelickich. W Polsce do zaognienia stosunków przyczynił się najazd szwedzki, gdyż żywioł ewangelicki ciążył ku swemu wielkiemu współwyznawcy, Karolowi XII, chociaż król szwedzki nie przejmował się przypisywaną mu misją wyzwoleńczą w stosunku do ewangelików polskich, skoro bez skrupułów tratował sioła i palił świątynie protestanckie na równi z katolickiemi. Fatalne jednak dla ewangelików było wrażenie ,wywołane przesadnemi wieściami o korzyściach wywalczonych dla nich przez Karola XII w traktatach altransztadzkich. Do osoby i obozu Leszczyńskiego przylgnęła odtąd najgorsza fama, podsycana umiejętnie przez przeciwników, biorących szerokie rzesze na lep popularnego hasła obrony zagrożonego katolicyzmu. Wraz z restauracją rządów wettyńskich poszedł po kraju silny podmuch reakcji przeciw ewangelikom. Lecz i w okresie tworzenia się ustaw sejmu niemego podniósł się w obronie różnowierców cały szereg głosów, znamienny ze względu na ich znaczenie, liczebność, ton i argumentację. Dążący do zgniecenia ewangelików wszelkiemi środkami przywódcy katolicyzmu w Polsce dosyć długo nie mieli odwagi jawnie tego wypowiedzieć: atmosfera nie dojrzała jeszcze do nazbyt jawnego manifestowania wrogich dysydentom zamierzeń. Dopiero udział arcypotężnego czynnika, jakim było podówczas duchowieństwo, przeważył szalę na niekorzyść ewangelików, których pozbawiano stopniowo jednego prawa za drugiem. Obok namiętności religijnych nie brakło i pobudek pośledniejszego rodzaju: protestanci stali się dla niższego duchowieństwa kat. źródłem dochodu. Ingerencja państw obcych zaogniła stosunki. Całokształt zaś sprawy dysydenckiej za Augusta II przedstawia się jako jeden, ze współczynników, poprzedzających i przygotowujących upadek państwa polskiego.

O „Sarnickim i zborze w Mokrem Lipiu na Chełmszczyźnie" pisze dr. Kazimierz Sochaniewicz, a Stan. Bodniak usiłuje dać odpowiedź na pytanie: „Dwóch czy jeden Sarnicki?„. Michał Rawita Witanowski ogłasza zebrane przez się dane o „Seceminie", jako ognisku reformacji, interesujące dane o „Zborze w Gorlicach i jego patronach" podaje dr. Włodzimierz Budka. O nieznanych drukach zdają sprawę ks. prof. Jan Szeruda, Kazim. Piekarski i Zygmunt Mocarski. Przegląd literatury i Kronika zamykają numer.

Zwłoka w ukazaniu się numeru następnego spowodowana została nie brakiem materjału ,gdyż teka redaktora jest wypełniona obficie rękopisami, lecz brakiem środków. Już po wyjściu ostatniego numeru T-wo spłacało w drukarni koszta druku. Skromny zapas gotówki, będącej w posiadaniu Towarzystwa nie jest wystarczający na pokrycie kosztów wydawnictwa do końca roku bieżącego. Sprawa zaś jest pilna, gdyż redaktor, profesor dr. Stanisław Kot, za 6 tygodni wyjeżdża na urlop zagraniczny na dłuższe studja naukowe. Na razie więc dalsze losy wydawnictwa spoczywają w rękach przyjaciół kwartalnika i członków Towarzystwa, od ich ofiarności bowiem zależy, czy i kiedy będzie mógł się ukazać numer 11—12.

Z Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Zarząd Koła Śpiewaczego przy Towarzystwie Polskiej Młodz. Ewangelickiej zawiadamia niniejszym członków Koła, że dnia 2 grudnia r. b. o godzinie 7½ wieczorem odbędzie się w lokalu Tow. Nadzwyczajne Zebranie Koła z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór prezydjum,
2) Odczytanie protokułu z poprzedniego zebrania,
3) Sprawozdanie zarządu,
4) Wnioski,
5) Wybór zarządu.

O ile w terminie powyższym nie będzie wymaganej ilości osób, zebranie odbędzie się tegoż dnia w drugim terminie o godzinie 8 wieczorem bez względu na ilość obecnych.

Uwaga: Ponieważ w myśl paragrafu 22 regulaminu zebranie zaczyna się odśpiewaniem stosownej pieśni, zarząd uprasza wszystkich członków o punktualne przybycie.

Staraniem Zrzeszenia Ewangelików Polaków odbędą się w sali konfirmacyjnej Zboru (Kredytowa 2, wejście z placu Małachowskiego) dalsze odczyty, w których kolejności następuje jednak pewna zmiana. Dn. 1 grudnia r. b. o godz. 8 wieczorem prof. Karol Serini wygłosi rzecz pod tytułem:

RELIGJA W TWÓRCZOŚCI MAŁACZEWSKIEGO",

dnia 15 grudnia zaś dyr. A. Rondthaler:

„UWAGI O NAUCZANIU RELIGJI W SZKOLE ŚREDNIEJ".

Bilety nabywać można przy wejściu.

SPROSTOWANIE.

Z powodu zamieszczenia przed paru tygodniami w Gł. Ew. wzmianki o wyborach pastora w Zduńskiej Woli, w których bardzo niefortunną rolę agitatora miał odegrać niejaki p. Adolf Henke, ten ostatni nadesłał do redakcji naszej list, w którym prosi o sprostowanie. Donosi on dosłownie w nim co następuje:

„Ja sam miałem swego czasu przyjemność być u pana P. A. D., ale nie w sprawach wyborów. Inni członkowie parafji, według moich wiadomości, ani w sprawach wyborów, ani jakichkolwiek innych u p. P. A. D. nie byli".

Tak miało brzmieć sprostowanie, które z powodu niedopatrzenia przy korekcie zostało źle zamieszczone i wbrew intencjom i zamiarowi Redakcji wydrukowane w poprzednim numerze.

Niniejszem powtarzamy je w takiej formie, w jakiej się miało ono pierwotnie ukazać, i wyrażamy z powodu tej pomyłki swe ubolewanie.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

WARSZAWA.

Ubiegłej niedzieli odbyła się ordynacja trzech absolwentów fakultetu teologicznego warszawskiego na pastorów. Ordynacji dokonał ks. Sup. gen. J. Bursche w asystencji ks. prodziekana J. Szerudy i ks. prof. Sériniego.

Ordynowani zostali: ks. Fröhlich, jako wikarjusz w Pabjanicach, ks. Gajdzica, jako wikarjusz w Międzyrzeczu na Śląsku Cieszyńskim i ks. Niemczyk, jako wikarjusz w Cieszynie. Ten ostatni, po odbyciu wikarjatu w Cieszynie przeniesiony będzie do Krakowa na zastępcę ks. prof. Michejdy.

Przemówienie ks. prodziekana Szerudy umieścimy w następnym numerze.

STAWISZYN.

Ubiegłej niedzieli ks. Sup. gen. J. Bursche dokonał tu instalacji nowoobranego pastora ks. Kerstena z Równego.

Porządek nabożeństw.

Dnia 30.XI nab. szkolne w sali konf. o godz. 9 m. 15, odprawi ks. dyr. Rondhaler.

Dnia 30 listopada, w I niedzielę Adwentową, o godz. 9½ rano, nabożeństwo w języku niemieckim — ks. djakon Rüger; o godz. 11½ rano, nabożeństwo w języku polskim — ks. wikary Wolfram.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 17 do 24 listopada było:

Urodzonych: chłopców 7, dziewczynek 2.

Zaślubionych: Michał Białas z Janiną Wedołowską. Klemens Leonard Szeranos z Marjanną Anną Malicką. Aleksander Jung z Ireną Bajewską. Piotr Eugelbrecht z Ireną Charzykowską. Henryk Aleksander Wudel z Emilją Rozalja Richert. Wacław Aleksander Droste z Janiną Andrzejak. Samuel Henkel z Krystyną Schierle. Wilhelm Kran z Emilją Witt. Mieczysław Parczyński z Apolonją Polzenius z d. Kreter. Aleksander Adam Gąsiorowski z Alicją Lehr. Adam Kohler z Heleną Stefanją Markowską. Antoni Breitenbach z Józefą Leszczyńską. Karol Ritter Heleną Lange. Adolf Majle z Bertą Bartosz. Stefan Rutter z Janiną Okrasa.

Zmarłych: Krystyna z Kiferów Weber, lat 57, żona robotn. Elżbieta z Bauerów Funk, lat 88, wdowa po ofcj. Emilja Katarzyna Bogajska, lat 73, z własn. fund. Matylda Konrada Gerisch, lt 74, właść prac. sukien. Anna Elżbieta Rajfuss, lat 67, wdowa po roln. Marja Elżbieta z Geudich Mokiejewska, lat 65, wdowa po przemysłowcu i obyw. ziemi radomskiej.

Ofiary.

Na dom sierot. W rocznicę urodzin ś. p. Alfreda Ponge, poległego w walce z bolszewikami składa rodzina złp. 10.

Na wydawnictwo: Rode Helena złp. 5 i Michael Karol złp. 5.

Dla byłych uczniów, uczenic, konfirmantów **fotografja ks. p. A. LOTHA** na pamiątkę jubileuszu wydana przez Komitet zbierania funduszu na budowę siedziby Tow. Pol. Młodzieży Ewangelickiej w Warszawie jest do nabycia w Towarzystwie i Kancelarji Kościelnej w cenie 1 złotego.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19; przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji pozostaje dawny: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna" Szpitalna 10, telefon 193-95.